

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostawę do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Tatarska 1 m. 13.

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

NA PRZEŁOMIE.

Wsteczniactwo niemieckie poniosło klęskę.

Zywioty, których racja istnienia zależy od skutecznego funkcjonowania hamulców postępu; warstwy, stany i klasy bez przyszłości, utrzymujące się na powierzchni życia tylko prawem energii, jako organy szczątkowe — dziś oto przekonują się, że niema siły, zdolnej powstrzymać naturalną ewolucję stosunków społecznych. Zależy ona bowiem od czynników, nie poddających się żadnej ludzkiej dyrektywie; lecz przeciwnie — narzucających się narodom z tak imperatywną mocą, że do służenia sobie zniewalają te nawet elementy, którym zagładę grożą.

Obserwujemy to zjawisko wszędzie. Kto patrzeć może, zauważy je i u nas. Ale rzecz każdą lepiej, łatwiej widzieć w perspektywie. Więc korzystajmy ze sposobności i przyglądajmy się Niemcom.

Cóż tu widzimy?

Uderza szybkie przekształcanie się kraju rolniczego w kraj przemysłowo-handlowy. Nie wdając się w zbyt drobiazgową analizę przyczyn tej ewolucji, podnieść należy takie czynniki, jak coraz bardziej zgęszczające się zaludnienie i utrudniona emigracja, wskutek położenia geograficznego, tudzież braku kolonji zamorskich.

To, że Niemcom zrobiło się w Europie ciasno, sprawiło, iż po zwycięstwie nad Francją, nastąpiło zrzeszenie drobnych państw w jedno potężne cesarstwo, które przedewszystkiem rozszerzyło rynek wewnętrzny, a następnie jęło nazewnątrz szukać terenów dla eksploatacji handlowej. Wspólnymi siłami zdobyły się Niemcy na flotę i porty, których w dawnym rozproszeniu nigdyby posiadać nie mogły.

Dzięki tym nowym warunkom, Niemcy wchodziły na drogę gospodarki intensywnej. Ludność miast wzrasta i dźwiga ku niebu lasy kominów fabrycznych, wypierających archaiczne, drobnomieszczańskie rzemiosło.

Dziś statystyka wykazuje, że handel i przemysł zatrudnia już większość mieszkańców Niemiec; rolnictwo — mniejszość. Przytem zauważyć trzeba, iż owo rolnictwo uległo też głębokiej reformie. Przed-

stały się doń metody pracy przemysłowej, które wyrugowały dawną gospodarękę patriarcalną. Chłopa—rolnika z urodzenia—zastąpił farmer—rolnik zawodowy, fachowo wyszkolony i bardzo często ściśle wyspecjalizowany. Nadto zrzeszenia drobnych posiadaczy, prowadzące handel produktami *en gros*, hurtem sprzedające nasiona i wypożyczające uczestnikom kosztowne maszyny — jeszcze bardziej zbliżają nowoczesne rolnictwo niemieckie do wielkiego przemysłu kapitalistycznego.

W tych warunkach zacieśniają się węzły między wsią i miastem, na rzecz którego pierwsza zrzuca się dawnego swego stanowiska — głównego żywiciela, a tem samem i gospodarza kraju.

Zauważmy teraz, że całą tę ewolucję poparły — niby bezwolne narzędzie jakiejś siły wyższej — Prusy, czyli właśnie to państwo, którego organizację stworzył „Raubritter”; państwo, w założeniu swem najkonserwatywniejsze, najgłębiej przeniknięte duchem kastowości, dziedzictwo junkrów i agrarjuszów. Ale miało ono w swym posiadaniu niemieckie wybrzeża morskie i to musiało zdecydować o jego hegemonji w nowoczesnej Rzeszy — tej właśnie Rzeszy, której wzmocnienie odbywać się nie może inaczej, jak kosztem spychania owych junkrów i agrarjuszów na plan drugi.

Stąd dwojakie oblicze wewnętrznej polityki cesarstwa, mającej najdobitniejszy wyraz w różnicach ordynacji wyborczej sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy.

Pierwszy jest tem co gospodarze państwa z władzy swej ustąpić narodowi chcą; drugi — tem, co w dawnym wypadku muszą.

Ale muszą nie gwoli interesom mas narodu. Muszą dla utrzymania z tym narodem kontaktu w imię oportunistycznego państwa, które — w przekonaniu jego świadomych (a raczej widomych) twórców — służyć powinno przedewszystkiem dynastji i jej podporom — t. j., tracącym grunt pod nogami, agrarjuszom.

Dlatego to cesarstwo niemieckie, choć dało swym obywatelom wybory czteroprzymiotnikowe do parlamentu Rzeszy, postarało się z góry o hamulce dla ewentualnego radykalizmu większości poselskiej.

Przez uznanie nieodpowiedzialności ministrów, dano podstawę absolutyzmowi, słabo przez reprezentację narodu ograniczonemu.

Rozliczność między intencjami gospodarzy państwa, a koniecznością, dyktowaną przez dalszą tegoż państwa ewolucję, ujawnia się nie tylko w powyższej bismarkowskiej sztuczce. Wiadomo, że parlament Rzeszy byłby znacznie od obecnego radykalniejszy, gdyby okręgi wyborcze przystosowano do nowych obliczeń statystycznych. Istniejące bowiem okręgi, oparte na danych przestarzałych, krzywdzą wielkie centra przemysłowe na rzecz obszarów wiejskich.

Ale oto nadchodzi kres wszelkich tego rodzaju machinacji. Życie zrywa tamy. Rozdźwięk między interesami klikki i narodu stał się zbyt rażący, a oglądanie się na przestarzałe pretensje niemieckiego „rycerstwa“ nazbyt dla mas dokuczliwe.

Z chwilą, gdy większość ludu stanowi demokratycznie usposobiony robotnik miejski, a nie włościanin — ze światopoglądu swego konserwatysta; odkąd zresztą i sam ten włościanin uległ wpływom nowych prądów: nastąpić musi gruntowna rewizja wewnętrznej polityki państwa.

Do tej właśnie rewizji naród przeze żywiołową siłą.

Represje, stosowane przy wyborach poprzednich, sfalszowały wyraz opinii publicznej i nagle wzmocniły prawicę, która przedtem systematycznie karła.

Ale zamach miał jeno skutek doraźny. Nie tylko trwałych nie pozostawił on śladów, ale przeciwnie — jeszcze dodał bodźca radykalizmowi, dla którego obecnie zbrakło już dość silnej tamy.

Stronnictwa lewicy wyszły z odbytych teraz wyborów w takiej sile, jakiej dotąd nigdy nie miały. Po raz pierwszy stanowią one większość izb.

Większość ta (absolutna) wymaga 199 mandatów. Tymczasem prawica zdobyła wszystkiego 194. Natomiast stronnictwa opozycyjne, wraz z socjalistami, posiadają 223 głosy.

Największą partję stanowią — po raz pierwszy — socjaliści. Mają 110 posłów, t. j. przeszło z rasy więcej dwa niż w poprzednim parlamencie.

Dalej zaliczają się do lewicy postępowcy (44),

narod.-liberałowie (45), polacy (19; stracili 1 mandat) i alzatzycy (5).

Po prawej stronie zasiada centrum, dawniej najsilniejsza partja, dziś druga z rządu; posiada 93 deputowanych (straciła 10). Konserwatyści zdobyli 44 miejsca (stracili 15), wolnokonserwatyści 13 (str. 12), antysemita 14, (str. 2.) welfowie 5, dzicy 2.

Sukces socjalistów jest tem znamiennejszy, że dokonał się on nie tylko kosztem zachowawców, ale i liberałów. Dalej ciekawy jest fakt, że w Poczdamie, siedzibie Wilhelma II, zwyciężył socjalista Liebknecht konserwatystę, przez rząd serdecznie popieranego.

W ten sposób dali Niemcy do zrozumienia kierownikom państwa, że mają już dość surogatu form demokratycznych, a wewnętrzna polityka cesarstwa musi ulec zmianie.

Nastąpił więc przełom, którego oddawna już oczekiwano, a którego efekt poznamy wkrótce przy odnawianiu przez Niemcy traktatów handlowych.

Zachodzi teraz pytanie, jak wpłynie wynik ostatnich wyborów na stosunek państwa do polaków. Otóż jakkolwiek stosunek ten regulowany jest najczęściej przez sejm pruski, jednak nie ulega wątpliwości, że z chwilą, gdy polityka wewnętrzna cesarstwa weźmie kierunek na lewo, zbliżyć się musi i tegoż sejmu reforma.

Ale nie należy zapominać, że polacy są wciąż dotąd żywiołem w Prusach konserwatywnym, postulaty proletariatu mieskiego z interesem ich nieraz się krzyżują. W zasadzie postępowcy niemieccy i socjaliści potępiają represje narodowościowe. Lecz równocześnie żądają oni zniesienia np. cel ochronnych dla rolnictwa, które dogadzają polskiemu włościanstwu, a jeszcze bardziej polskim obszarnikom.

Na jedno wszakże zwrócić trzeba uwagę. Mianowicie, że i wśród polaków pod zaborem pruskim daje się zauważyć szybki przyrost ludności miejskiej i równocześnie pojawiające się zapowiedzi skierowania się opinii na lewo. W Katowicach kandydował nawet socjalista-polak, Biniszkievicz, i zdobył więcej głosów, niż przypuszczali jego towarzysze, którzy kandydaturę tę wysunęli jeno dla porachowania sił.

B. H.

ZELMA.

2

— Wokoło same chamy, bo rozparcelowali. Najbliższe sąsiedztwo o dwie mile — cztery panny na wydaniu, brzydkie jak grzech śmiertelny i całą czwórka na mnie leca — więc bywam rzadko. Słyszę — ty piszesz, ale w druku cię nie widuję...

Gumy poczęły podskakiwać na gorzej brukowanych ulicach, latarnie stawały się coraz rzadsze, skrzyżowani w wąki zaulek i zatrzymali się przed dwupiętrową kamienicą z mocno jarzącą się, okrągłą lampą.

Przez okratowany otwór w bramie łypnęło jakieś oko, i odemknęła się furka.

Macie tam co świeżego? — zagadnął szwajcara Jarzębski, wstępując na schody.

U nas — pierwszy sort! — sam pan wie — odparł odzwierny.

A co tak cicho — umarł kto?

No, bo już późno — po fajranciel!

Istotnie, w domu panowała atmosfera znużona, senna. W sali na kozetkach we współleżącej po-

zycji drzemalo kilka zaledwie dziewcząt — w kącie ze zwieszoną głową i w zsuniętym na czoło kapeluszu, kiwał się i coś mamrotał jakiś ululany zupełnie jęgomość.

Wejście nowych gości sprawiło pewne ożywienie; niektóre dziewczęta powstały, zjawilo się parę nowych i rozsiadło się w pobliżu.

Czekaj duszko — odsunął Jarzębski jedną ze zbyt obcesowych, daj choć odpocząć i trochę się obejrzeć.

— A ty na którąś reflektował? — zwrócił się do Mirskiego.

— Na żadną — jestem zatrzeźwy.

— Więc ty — jak to mówią, tylko „w pianom widzie“ — może to i dobra metoda, ciągnął, rozglądając się i wzrok jego spoczął na siedzącej w przeciwległym kącie sali dziewczynie, z twarzą posepną i niezwykle bladą, która zdawała się nie zwracać najmniejszej uwagi na całe otoczenie, i to właśnie zaciekawilo Jarzębskiego.

Chodź tu, moja mała — kiwnął na nią.

Podniosła się, jak automat i zbliżyła się.

Była to mocna brunetka, nieokreślonych lat, o postawie drobnej, lecz kształtnej. Niemiłą na pierwszy rzut oka surowość jej ostrych, lecz regular-

Dyskusja chełmska.

(Korespondencja własna).

Petersburg, d. 16 stycznia.

Wznowienie sesji Dumskiej, a z nią i tak zwanego życia politycznego, przyniosło nam, rozumie się, dalszy ciąg dyskusji chełmskiej, około której ześrodkował się obecnie sztucznie całokształt polityki parlamentarnej.

„Czy skończona będzie sprawa chełmska, kiedy, ilu jeszcze mówców, kiedy się rozpocznie czytanie szczegółowe?” — oto pytania, z którymi od rana przychodzimy do pałacu Taurydzkiego — oto kwestje, o których się informujemy przez cały dzień.

Cała polityka dumską niknie dla prasy polskiej wobec widma wyodrębnienia Chełmszczyzny, nie tylko bowiem dla Polaków sprawa chełmska taką rolę osi centralnej odgrywa: dość pobieżnie przejrzyć mowy i stronników i przeciwników wyodrębnienia, i skrajnej prawicy i skrajnej lewicy, aby się przekonać, że sprawa chełmska stała się ogólnem i zasadniczem tłem wszystkich kwestji.

Rozumie się, że ani na chwilę takiego stanu rzeczy nie można aprobować: dla nas cios to zbyt bolesny, abyśmy mogli o nim zapomnieć, lecz fakt ten, iż życie polityczne olbrzymiego państwa zostało sprowadzone do kwestji, czy wł. Eulogjusz będzie niezależnym od arcybiskupa warszawskiego i czy pan Czichaczew będzie autonomicznym gubernatorem chełmskim, jest dość wymownym dowodem, do jakiego stopnia odbiegła od potrzeb żywotnych kraju Duma z d. 3 czerwca.

Posel suwalski, Bułat, rozpoczynając swe przemówienie w sprawie chełmskiej akurat po 50-minutowej dyskusji w sprawie represji przeciwko instytucjom społecznym, walczącym ze skutkami nieurodzaju i głodu, podkreślił tę niekonsekwencję; sprawa głodu, sprawa, w której chodzi o setki tysięcy żyć ludzkich — dla III Dumy stała się drobnostką, wobec której sprawa chełmska, o której ci mrzący głodem włościanie Rosji Wschodniej pojęcia nie mają, nabrała wielkości niezrównanej.

Z tym faktem jednak godzą się mówcy dumscy i nolens volens mówią o Chełmszczyźnie, mówią o ogólnej polityce rządowej (zresztą nie bez zasady, gdyż historia ziemi chełmskiej może być najjaskrawszem odbiciem polityki rządu rosyjskiego w ciągu szeregu dziesiątków lat aż do dni naszych), mówią wreszcie o całym szeregu spraw piętrzących się od dłuższego czasu: kwestja żydowska, spór polsko-litewski — wszystko to pośrednio lub bezpośrednio porusza długi szereg w mówców sprawie chełmskiej.

Posłowi Bułatowi np. prawica przerywała mowę nieustannie wykrzykami: „powiedz pan coś o Suwalszczyźnie“. I wreszcie p. Bułat powiedział. Czy ci, którzy go do tej enuncjacji wzywali, są z niej zadowoleni — mocno wątpimy, ale słowem jego może śmiało przyklasnąć zarówno Polak, jak i Litwin, to nie ulega kwestji. Poseł Bułat przeprowadził analogję pomiędzy Chełmszczyzną a Suwalszczyzną i stanowczo orzekł się przeciwko wyodrębnieniu. Nikt na tem nie zyska, a przede wszystkim straci ludność miejscowa.

To oświadczenie posła Bułata, bynajmniej nie usposobionego przychylnie dla „polskich obywateli” — powinno odegrać dużą rolę w historii sporu polsko-litewskiego.

Posel suwalski ani na chwilę nie ma wątpliwości co do istotnego charakteru nagłej sympatji nacjonalistów rosyjskich do ruchu litewskiego; „nie chcą oni, by Litwa była polską, lecz nie chcą również, by została ona Litwą“. Jeżeli litewskość ludności gub. suwalskiej jest zagrożoną w Królestwie Polskiem — to nie mniej niebezpieczeństwo czyhać na nią będzie w „samodzielnej“, czy też przyłączonej do kraju Półn.-Zachodniego gub. suwalskiej. „Tam przynajmniej nie mamy waszego złota — naczelników ziemskich“, mówił z ironją leader grupy trudowików. Enuncjację jego musimy powitać z tem większą sympatją, iż (nie ukrywał tego i sam mówca) na tle sprawy suwalskiej pewne sfery społeczności litewskiej prowadziły naganek przeciw niemu.

Nie ulękł się jej poseł Bułat, nie przestraszyła go nawet możliwość utracenia mandatu przy wyborach do IV-tej Dumy i wypowiedział prawdę

nych rysów łagodziły cienie pod dolną powieką i smutne wejrzenie osłoniętych długimi rzęsami oczu.

Jak ci na imię?

— Zelma!

No i imię? pokręcił Jarzębski głową. Zaczekał tu chwilę na mnie — rzucił kuzynowi i, poprzedzany dziewczyną, udał się na wyższe piętro.

Po wyjściu obywatela wszystko powróciło do dawnej normy. Podniszczone palto i krzywe buty poety nie wzbudzały zaufania. Został zakwalifikowany do kategorii tych gości, co przyszli się „zagrzać“ i mogą „postawić“ najwyżej... parasol w kącie.

Osamotniony Mirski czekał kwadrans, czekał pół godziny i wreszcie znudzony poszedł szukać kuzyna.

Po schodach dostał się na galerję, biegnącą wzdłuż całego piętra; wychodziła ona na podwórze otoczone niewysokim parkanem. Za nim ciągnęły się niezabudowane place, ogrody, szeroki widok na majaczące na widnokręgu, pokryte lasem wzgórza. Mirski zapatrzył się w dawno niewidzianą przestrzeń, w sunące po niebie pierzaste obłoki; niby poszarpane żagle statków, płynących wśród gwiazd i powoli zatracających poczucie, gdzie jest — zaczęło mu się

przypominać dzieciństwo — biały domek na krańcach miasteczka, mały sad, spróchniałe słupy dziecinnej huśtawki i ogarniała go delikatna tęsknota i subtelny żal za tem wszystkim, co jakoś nieznacznie przepadło, stopniowo obsuwało się w ziemię, rozpraszało w czasie, aż rozwiało zupełnie, jak roztargany wicherem dym.

Głos obywatela, dobywający się z za sąsiednich drzwi, obudził go z zadumy, zbliżył się i zastukał.

— To ty Mirek?

Ja!

Otwarte!

Mirski wszedł.

Jarzębski siedział w paltocie, w kapeluszu na bakier i popijał wino. Naprzeciwko stała ubrana, jak w sali, Zelma z wyciągniętą ręką w estradowej pozie.

— Oryginalna dziewczucha — śmiał się kuzyn — zamiast pić, łupi mi tu rozmaite francuskie wierszydła, jak z rękawa sypie... Mussety nie Mussety, co chcesz... do twojej maści — para!

— No wal dalej!

(D. c. n.).

jasno i dobitnie, zastrzegł się, że są motywy, przemawiające przeciw wyodrębnieniu Suwalszczyzny, o których w Dumie, gdzie są ludzie, chlubiący się z przyjaźni z Azefem, mówić nie może.

Zastrzeżenie to doskonale rozumiemy. Czy zrozumieją je ci, którzy prowadzili agitację przeciw posłowi Bułatowi?

Należy podkreślić jedną jeszcze mowę skrajnej lewicy przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, mianowicie mowę s.-d. Pokrowskiego (2). Prasa endecka w Królestwie Polskiem, a może i inne pisma polskie, bez kwestji wytoczą tysiąc i jedną pretensję przeciw rosyjskiemu socjaldemokracji, którzy mówili o sprawach polskich. Cóż robić, „fatalny zbieg okoliczności“ uczynił, iż najmocniejszy głos w sprawie polskiej rozlega się nie z ław polskich.

Zdarza się tak, iż o pamiętnikach Makryny Mieczysławskiej wie socjal-demokrata z obwodu kubańskiego, a nie wiedzą posłowie z Królestwa Polskiego, zdarza się tak, iż dążenia „kochającego wolność“ ludu polskiego bliższe są doktorowi ziemskiemu z Kaukazu, niż... niż... dajmy na to adwokatowi przysięgiemu z Kielc. Tak się zdarzyło podczas dyskusji chełmskiej, w której hasło autonomji politycznej Królestwa Polskiego przypomnieli nie posłowie polscy, lecz właśnie pos. Pokrowski (2), socjal-demokrata z Kaukazu.

Powie ktoś może, iż zbyt ogólne są takie ogólnikowe, bez realnego znaczenia deklaracje, — gotów jestem się z nim zgodzić, tylko jedno zastrzeżenie: nie mają prawa wyzykiwać takich argumentów autorowie deklaracji pana Jarońskiego, która wszak nie była niczem realnem i żadnych realnych skutków nie przynosiła (nie mówiąc o ujemnych moralnych następstwach).

Nasze czasy coprawda nie hołdują sentymentalizmowi, nie zachęcają do marzeń, a czasem człowiek tak sobie marzy: „jakby to było pięknie, gdyby tak przy sprawie chełmskiej posłowie polscy wysunęli postulat autonomji Królestwa Polskiego i samookreślenia narodowego Ukrainy... gdyby... gdyby...“

Nie pora jednak marzyć, gdy „coraz to mocniel wiatr północny chłodzi...“

St. Gr.

GŁOS SZLACHCICA.

Od jednego z ziemian miejscowych otrzymujemy artykuł poniższy, który skwapliwie zamieszczamy, jako pożądaną objaw budzącego się krytycyzmu w tej sferze, na ogół zasklepionej w ciasnych ramach przesądów i uprzedzeń kastowych. Niezaprzeczona to antyteza innego, głośniego w swoim czasie „Głosu Szlachcica“...

W polemikach, które powstały ostatniemi czasy na temat tradycji i postępu, tkwi pewne nieporozumienie, polegające na niedostatecznym uświadomieniu tych pojęć. P. Licz zwrócił na nie uwagę w artykule „Złoty środek“; należy się mu jednak chyba szersze omówienie.

Postęp jest to chęć i pragnienie zmiany istniejących form bytu na inne i to mianowicie takie, jakich potrzeba czuć się dąże ogólnie wśród szerszych mas nieuprzywilejowanych.

Konserwatyzm tłumaczenia nie potrzebuje: jest to cześć i miłość dla przeszłości przedewszyst-

kiem, czasami dla terażniejszości, nigdy dla przyszłości.

Postęp rodzi się wśród niezadowolonych, jest siłą dynamiczną, niesie w sobie czyn jak żywy ogień w dłoniach, zdolnych być może spalić nie jedną zmurszałą strzechę, ale i oświetlić nie jedną ciemnicę więzienną. Konserwatyzm żyje, raczej marzy sennie wśród zadowolonych i nie pragnących na tej zasadzie zmian, idealizuje i stylizuje to co było, nie pamiętając o tem, że każdy miniony moment historii społeczeństw, ich dążeń i przeobrażeń był kiedyś *przyszłością*, każdy czyn nowy, przewrót, zmiana dziś zaliczona do tradycji były ongiś postępowaniem, na który się syci tego świata nigdy nie godzili, gdyż on wytrącał ich z równowagi trawienia.

Postęp jest rozpędzonym rydwanem dążącym do szczęścia ludzkości, któremu zachowawca oś nakłada hamulec, by zbyt wielu nie rozjechał w biegu.

Wszelka tradycja, gdy przestaje duchowo czy materialnie przynosić jakiemuś społeczeństwu korzyść — usycha, zamiera i z życia przechodzi, osiadając niby pleśń na pojedynczych jednostkach, do lamusu pamiątek i składów archiwalnych. Niemniej ślady pojęć odwiecznych przenikają nowe pojęcia i formy bytu, i ludzkość ciągnie za sobą niezliczoną moc strupieszających wspomnień przetwarzając je na nowy pokarm duchowy tak doskonałe, jak natura z ciągłego pokłosa śmierci wciąż nowe tworzy organizmy.

Nie trzeba jednak, by prochy owe tamowały drogę żywym; z pokolenia na pokolenie zmiany pojęć wszelakich muszą następować tem szybciej i tem radykalniej, im śmielszym i łatwiejszym pochodem dąży nauka, im światło świadomości poczucia człowieczeństwa i praw do tego miana rozlewa się szerzej i zagarnia tłumy.

Gdy się wie, ile szaleństw ideologów, ile mrzonek fantastów, ile potępionych przez współczesnych dzieł, projektów, marzeń i pomysłów zostało urzeczywistnionych, gdy się jasno zda sprawę, że niema tej dziedziny życia i umysłowości ludzkiej, w którejby nie zaszły zmiany i to zmiany, mimo chwilowego pozorowego powikłania stosunków społecznych, dążące harmonijnie i celowo do uszczęśliwienia ludzkości, gdy się pomyśli, że takie sprawy jak niewolnictwo, inkwizycja, raubritterstwo itp. oburzałyby dziś daleko gorszych ludzi, niż ci, którzy te procedury praktykowali w spokoju ducha — to wszelkie usiłowania tłumienia lub powstrzymania postępu wywołać mogą uśmiech politowania.

Walka ludzi spoglądających w przeszłość z ludźmi patrzącymi w przyszłość może być dla rodzin, pokoleń, klas — starciem bolesnem, owocem jej jednak może być *zawsze* tylko krok naprzód, nie wstecz, gdyż cofanie się społeczeństwa czy narodu jest niemożliwe, tak jak niemożliwym jest zanik, który, zdawałoby się, musi być następstwem takiego starcia.

Dlaczego u nas postęp jest traktowany tak wrogo, a etykieta „postępowy“ bez mała jest uważaną za ubliżenie, — nie jest zbyt trudno wytłumaczyć.

Społeczeństwo nasze (mówię o polskiem na Litwie) musiało żyć znieruchomione moralnie i materialnie. Żył tradycją: nie idejową — wyznawcy takowej wędrowali na północ-wschód — nie historyczną — tej nawet pozorów starannie unikano; żył tradycją ekonomiczną, trzymając się ziemi i rodzinną, strzegąc swej sfery od nowych prądów

i wpływów. Żył też tradycją liczenia na obce potęgi i ich łaskawe dla nas względy i tradycją uśmiechów niewolnika...

Przez kilkadziesiąt lat polskie społeczeństwo na Litwie demoralizowało się fatalnie.

Bało się czcigodnych i świetnych tradycji nawet na obrazku, bało się śmielszego giętu, postęp był sprawą całkowicie niezrozumiałą, żyło teraźniejszością, chwilą. Ostatnie lata ożywiły zatechłą atmosferę i wydobyły z grzęzawiska wszystkie nieprzetrawione apatią i egoizmem żywioły.

Napłynęło cokolwiek nowych, sfera polskości rozszerzyła się i... pogłębiła.

Zjawiało się to dziwadło, niepojęte jeszcze dziś dla wielu: postępowość polska na Litwie.

Bo dla ogółu postępowość na Litwie jest obcą naleciałością. Postępowość może być litewska, białoruska, żydowska, ale polską być nie może, bo polskim na Litwie może być tylko konserwatyzm.

Porozumiejmy się!

W słowach konserwatyzm i tradycja nie mieści się cała polskość nasza — w słowie postęp nie tkwi żadna dla tej polskości groźba. W naszych tradycjach polskich odnaleźć nie trudno nie jedną ideję postępową, jeszcze dla dzisiejszych czasów przydatną, natomiast w głoszonym postępie nie tylko niema wypierania się wspólnoty z polską przeszłością, ale przeciwnie polskie żywioły postępowe na Litwie są jedyną nadzieją utrzymania tej polskości w postaci żywego organizmu, a nie mumii odgradzonej od otoczenia potrójnym sarkofagiem.

Nie od dziś zwróciło moją uwagę, że wszelkie zarzuty stawiane u nas sferze ziemiańsko-szlacheckiej przyjmowane są jako „szarganie narodowych świętości“ i *crimen laesae majestatis Poloniae*.

Zapewne, sfera ta reprezentowała przez ostatnie lat kilkadziesiąt polskość na Litwie i Białorusi, ale... mamże się nad tą reprezentacją szerzej rozwodzić? Za smutno, za gorzkoby było, wystarcza może powiedzieć, że reprezentowała interesy większej własności ziemskiej — *voilà tout*.

Na zarzuty więc stawiane klasie, której warunki materialne, stanowisko, no i tradycje właśnie nakazują brać czynniejszy, żywszy i demokratyczniejszy udział w życiu krajowym, na te krwawe, słuszne, na trwogę i ostrzeżenie bijące zarzuty, zawsze się znajdzie, ktoś co się obraża za całą historję polską. A tymczasem nie wiem, bardzo nawet wątpię, czy szlachta wogóle, a polska na Litwie szczególnie ma prawo wołania „Ojczyzna — to my!“

A w takim razie czy obrona tej sfery w imię tradycji polskich nie jest nieporozumieniem i czy traktowanie postępu jako obcej naleciałości dlatego, że pragnie polskiemu żywiołowi na Litwie zapewnić szerszy rozwój i zjednać stronników przez zbliżenie się do współmieszkańców innych narodowości na gruncie wspólnych interesów krajowych, czy nie jest też tragicznym nieporozumieniem?

Szlachcic.

Emigracja włościańska do Ameryki.

Podług ciekawego obliczenia białoruskiej „Naszej Niwy“ w Ameryce mieszka około półmiljona białorusinów, litwinów i żydów tutejszych, którzy

sprzedają za oceanem swą pracę i wymieniają ją na dolary. Daje się zauważyć ciągły dopływ pieniędzy z Ameryki do kraju.

Podług tychże obliczeń — z 90 milionów rubli, leżących (w r. 1909) we wszystkich instytucjach kredytowych w 6 gubernjach kraju naszego około 30 milionów jest pochodzenia amerykańskiego. Począt w takim naprz. miasteczku Radoszkowiczach (gub. wileńska) przesłano w r. 1910 z Ameryki rb. 29,000, w Słucku (gub. mińska) za pośrednictwem jednego tylko banku prywatnego przesłano z Ameryki rb. 150,000. We wszystkich 6 gubernjach kraju otrzymano pocztą w r. 1909 o 20 milionów rubli więcej niż wysłano. Ile z tego wypada na rzecz kapitału amerykańskiego — trudno sądzić.

Emigracja do Ameryki wzrasta. Najlepsze młode siły porzucają ziemię ojczystą. Przewszystkiem wychodźcy ulegają wyzyskowi rozmaitych agentów emigracyjnych; następnie (tam, w Ameryce, wielu z nich traci zdrowie, pewien procent ginie bez śladu lub wraca do kraju w postaci inwalidów. W pierwszym roku emigrant, przyzwyczajony do twardego życia i skromnych potrzeb rolnika, zdola coś zaoszczędzić z zarobku; następnie wszakże, jak to sami emigranci przyznają, przybysz taki w prędkim tempie się „amerykanizuje“ i po jakimś roku lub dwóch potrzeby osobiste jego o tyle wzrastają, że oszczędzać i zbierać pieniądze mogą tylko ludzie o silnym charakterze.

Część pieniędzy amerykańskich, napływających do kraju, zużywa się na kupno ziemi oraz ulepszenia w gospodarstwie, część zaś bądź się pochłania przez użytek bezpośredni pozostałych członków rodziny, bądź się składa do kas oszczędnościowych („na książeczkę“). Wychodźstwo amerykańskie jest w każdym razie poważnym czynnikiem ekonomicznym w kraju naszym. Wpływa ono nie tylko na wzrost kapitału krajowego, lecz także na cenę pozostałych w kraju rąk roboczych. Ilość zbywających rąk roboczych się zmniejsza.

Uregulowanie sprawy emigracyjnej należy do poważnych polityczno-ekonomicznych zagadnień krajowych. Obecnie emigracja odbywa się przeważnie w drodze nielegalnej; emigranci wyjeżdżają bez paszportów zagranicznych i naturalnie ulegają szalonomu wyzyskowi całej kasty „agentów“. Należałoby upoważnić zarządy gminne do wydawania bezpłatnych paszportów emigracyjnych i wogóle roztoczyć nad emigracją opiekę instytucji społecznych i państwa, opiekę nie tylko karną, jak dotychczas, ale też protekcyjną. W każdym bowiem razie wstrzymać emigrację — niepodobna.

Ciekawem jest to, że taki „amerykanin“, białorusin lub litwin, po powrocie pod strzechę ojczystą z łatwością wielką wraca do twardego patriarchalnego trybu życia wiejskiego. Wysoka cywilizacja amerykańska jest dlań oczywiście zbyt obca, aby wywrzeć mogła nań wpływ trwały. Pod tym względem wręcz odrębny wpływ wywierają naprz. na chłopą — wielkorusa wielkie miasta rosyjskie, do których on wędruje na zarobki; nabiera on tam przyzwyczajęń i upodobań, które go odcinają wyraźnie od środowiska i zajęć rolniczych.

Czy nie dałoby się u nas w kraju zużytkować tych pół miliona zbywających rąk roboczych, które szukać muszą obecnie zastosowania w przemyśle i rolnictwie amerykańskim? Gdybyśmy mieli rozwinięty przemysł własny, to zagadnienie takie dałoby się oczywiście rozwiązać łatwiej.

U nas wszakże, jak sądzić wolno, odbywa się dopiero proces narastania kapitału. Na jednego mieszkańca w 6 gubernjach litewsko-białoruskich wypada kapitału po rb. 7.50 i na wiorstę kwadratową po rb. 334. Na całej zaś pozostałej przestrzeni państwa rosyjskiego (bez 2 stolic, Litwy i Królestwa Polskiego) wypada na osobę po rb. 8.70 i na wiorstę kwadratową (przy mniejszej gęstości zaludnienia) po rb. 204.95. Natomiast obrót handlowy (dyskonto weksli) dochodzi u nas, uwzględniając tylko banki z rachunkowością publiczną, do 40 milionów rubli, to znaczy wypada po rb. 3.65 na 1 mieszkańca i po rb. 163.54 na 1 wiorstę kwadratową. Zestawienie cyfr tych wskazuje na znaczne uruchomienie kapitału krajowego. Mamy więc brak nie obrotu, lecz kapitału samego.

Ten wielki i prędki obrót kapitału handlowego wpływa dodatnio na stan ekonomiczny Białej Rusi i Litwy. Świadczy on o dobrze zorganizowanym u nas handlu, rozwiniętym przeważnie przez żydów naszych. Na Białoruś, Litwę, Łotwę i Królestwo Polskie wypada 68% całego dyskonta wszechrosyjskiego. Na Ukrainę, gubernie południowe i kraj Zakaukaski wypada 20% dyskonta, na całą zaś pozostałą Rosję z 53 milionami mieszkańców pozostaje jeno 11% dyskonta wszechrosyjskiego. Stąd wnosić można, że w sytuacji obecnej handel nasz nie poszukuje ludzi, bo jest widocznie należycie obsługiwany w stosunku do zasobów kapitału.

Dla przemysłu kapitałów odpowiednich jeszcze niema. Można byłoby jednak rozwijać jeszcze przemysł drobny i ludowy. Sporo kapitału odpływa teraz u nas na budowę domów w miastach.

Rolnictwo mogłoby ściągnąć do siebie dużo rąk roboczych, zwłaszcza teraz, gdy mamy dobry zbyte produktów rolnych i gdy rolnictwo nasze zdaje się przechodzić z produkcji zbożowej do produkcji nabiału i mięsa. Wykonanie meljoracji wynagłoby mnóstwo rąk roboczych. Lecz w pewnej mierze brak kredytu taniego, w pewnej zacofofanie i brak wiedzy technicznej oraz nieumiejętność eksploatacji gospodarczej — hamują sprawę meljoracji. W ostatnich dopiero czasach rolnicy zaczynają się brać do ulepszenia łąk i pól, z wielkim zresztą dla nich zyskiem.

Narazie więc wstrzymywanie rąk roboczych w kraju dla użytku rolnictwa jest zbyt szkodliwe. Przeciwnie raczej — wciąż jeszcze widzimy w licznych miejscowościach kraju emigrację synów i wnuków właścicieli ziemskich większych i średnich — z majątków swych do innych zawodów. Zjawisko to jest spowodowane nie tylko przyczynami ekonomicznymi. Winne tu jest i wychowanie niepraktyczne i brak na miejscu szkół rolniczych dla kształcenia młodzieży.

U.

Z życia litewskiego.

Projekt wydawnictwa encyklopedji litewskiej.

Poważnym zjawiskiem w życiu kulturalnym litwinów jest projekt wydawnictwa pierwszej encyklopedji litewskiej. Projekt taki powstał w końcu r. 1910 w łonie jednego z amerykańskich towarzystw litewskich. Projekt ten zakreślił wydawnictwo na tak wielką skalę, że prawdopodobnie

nie mógłby być uskuteczniiony. Potem wszakże z takimże projektem, ale już w postaci konkretnej i w zakresie skromniejszym, wystąpił wydawca litewski w Ameryce, p. Olszewski. Wydawnictwo ma się składać z 3-ich dużych tomów. Encyklopedia ma ujmować w streszczeniu wszystkie dziedziny wiedzy ze szczególnem uwzględnieniem rzeczy litewskich. Redakcja wydawnictwa zwróciła się już do szeregu literatów, ludzi nauki i popularyzatorów wiedzy z zaproszeniem do współpracownictwa i ewentualnie objęcia działów poszczególnych. Projekt ten jest jeszcze dopiero w stadium organizacji.

Wydawnictwo takie, jeżeli uskutecznione będzie umiejętnie, będzie miało niewątpliwie doniosłe znaczenie dla kultury i nauki litewskiej. Będzie ono pierwszą próbą spopularyzowania całej wiedzy współczesnej w języku litewskim, przyczyni się do wyrobienia terminologii naukowej litewskiej, da możliwość samoukom z ludu przyswojenia sobie wiadomości podstawowych z rozmaitych gałęzi wiedzy, może się też stać poniekąd punktem wyjścia do przysporzenia poszczególnych podręczników litewskich.

Tu bardzo ważną jest rzeczą dobre zorganizowanie współpracowników poszczególnych. Klerykali litewscy w osobie ich lidera najwybitniejszego, ks. A. Dąbrowskiego z Kowna, redaktora miesięcznika „*Draugija*“, zgłaszają w stosunku do wydawnictwa tego aspiracje, tchnące zachłannością wprost skrajną. Kierownicy projektowanego wydawnictwa zwrócili się do księży-litwinów z propozycją wzięcia czynnego udziału we współpracownictwie, mianowicie opracowania działu teologicznego. W odpowiedzi na tę propozycję ks. Dąbrowski w naczelnym organie klerykalnym stawia cały szereg warunków dla takiego współpracownictwa księży. Żąda mianowicie, aby zorganizowany przez księży komitet teologiczny encyklopedji miał także głos doradczy w redagowaniu artykułów historycznych (naprz. o jezuitach, o inkwizycji, o protestantyzmie), filozoficznych (naprz. o scholastyce, o filozofji Kanta, o modernizmie), wreszcie socjologicznych (naprz. o socjalizmie, o ruchach rewolucyjnych, o strajkach); oprócz tego centralny komitet redakcyjny ma przedstawić komitetowi teologicznemu spis wszystkich współpracowników z wyszczególnieniem zleconych im tematów; żaden ksiądz nie może być współpracownikiem bez wiedzy i sankcji komitetu teologicznego; pisma wolnomyślne i postępowe winny być od wszelkiego wpływu na wydawnictwo encyklopedji usunięte.

Oczywiście, że taka cenzura komitetu teologicznego w zastosowaniu do wydawnictwa naukowego, jakim powinna być encyklopedia, pozbawiłaby przedsięwzięcie to wszelkiej wartości kulturalnej. Charakterystyczne jest już samo stawianie takich żądań, bo o ich przyjęciu przez kierowników wydawnictwa nie może być chyba mowy.

Dom litewski w Wilnie.

Projekt budowy domu litewskiego w Wilnie powstał w r. 1910 z okazji obchodu rocznicy grundwaldzkiej. Litwini postanowili uczcić tę pamiątkę dziejową, — złamanie najazdu giermańskiego, — przez jakiś czyn zbiorowy, mający wartość praktyczną dla ich współczesnych potrzeb kulturalnych. Zaprojektowano wtedy składki publiczne na rzecz budowy domu dla 2-ech najpoważniejszych towarzystw kulturalnych litewskich — Litewskiego To-

warzystwa Naukowego („Lietuvių Mokslo Draugija“) i Litewskiego Towarzystwa Artystycznego („L. Dailės Draugija“). W drodze inicjatywy prywatnej uchwalono powszechną ofiarę jednodniową w postaci złożenia na cel ten zarobku dziennego w dniu rocznicy grunwaldzkiej. To dało początek kapitałowi, który rośnie z ofiar prywatnych dotychczas. Przez półtora roku zebrać zdołano ze składek przeważnie kilkorublowych, a nawet kilkudziesięciokopiejkowych kapitał, wynoszący rubli przeszło 13,000 i wzrastający ciągle.

W roku ubiegłym zakupiono już plac pod ten dom przyszły przy zawrocie nowej ulicy, przekopanej między Łukiszkami a Pohulanką. Plac ten, jak i dom w przyszłości, jest własnością wspólną dwóch wyżejwymienionych towarzystw. Dom taki będzie poważnym organem pomocniczym w życiu kulturalnym litwinów. W nim się będzie mieściła biblioteka i muzeum Towarzystwa Naukowego, zbiory Towarzystwa Artystycznego, sala wystawowa towarzystwa, sala posiedzeń, czytelnia i t. d... Oprócz tego mogą być lokale do wynajmowania dla innych towarzystw instytucji i zebrań litewskich, jak lokal dla klubu „Ruta“, sale koncertowe i teatralne, sale balowe, lokal dla szkoły litewskiej i t. d. Takie zogniskowanie poszczególnych przejawów ruchu kulturalnego we wspólnym lokalu będzie niewątpliwie faktem dodatnim dla życia zbiorowego litwinów.

Wystawa w Marjampolu.

Wybitnym faktem w życiu społeczeństwa litewskiego w roku ubiegłym była wystawa rolnicza i wyrobów ludowych w Marjampolu w gub. suwalskiej, która się odbyła w drugiej połowie września. Marjampol, miasto powiatowe, jest głównym ośrodkiem litewskiego ruchu kulturalnego w Suwalszczyźnie, dzielnicy przeważnie włościańskiej rolniczej. Litwini suwalscy są w masie swojej zamożniejsi, światlejsi i kulturalniejsi od swych braci kowieńskich, a tembardziej wileńskich. Tradycje pracy zbiorowej są tam o wiele mocniejsze, umiejętność działalności zrzeszonej wyższa, udział włościan we wszelkich zapoczątkowaniach gospodarczych, społecznych i kulturalnych większy. Wystawa urządzona była staraniem Marjampolskiego Towarzystwa Rolniczego i syndykatu rolnego „Žagrė“. Oba towarzystwa powyższe mają charakter rdzennie włościański, litewski. To też wystawa była także wystawą przedewszystkiem, a nawet wyłącznie włościańską i tem się głównie różniła od takichże wystaw w gub. kowieńskiej, w których przeważającym jest udział ziemian zarówno w organizacji, jak w samym uczestnictwie w wystawach. A chociaż na ostatniej wystawie Szawelskiej postarano się bardziej uwzględnić potrzeby włościańskie i w tym kierunku dołożono starań szczerych, to jednak dominującego piętna włościańskiego wystawa ta nie miała.

Wystawa Marjampolska była wyrazem usiłowań włościańskich i zastosowana do ich potrzeb. Kulturalne jej znaczenie dla włościan suwalskich, a przeto i dla sprawy litewskiej, która się przeważnie na społeczeństwie włościańskim opiera i z jego rozwoju czerpie rozwój własny, jest niewątpliwie. Wystawa się powiodła dobrze. Oprócz eksponatów ściśle rolniczych były też okazy wyrobów ludowych ręcznych. Zwłaszcza okazały się przedstawiały dzieła wyrobów kobiecych. Wystawa ta była pierwszym wielkim przejawem życia zbiorowego włościan litewskich, była pierwszym wy-

stępem publicznym na większą skalę i na tem przeważnie polega jej znaczenie. Wystawie towarzyszyły przedstawienia sceniczne w języku litewskim, koncerty, odczyty rolnicze.

Galicja w świetle najnowszej statystyki.

Biuro statystyczne wydziału krajowego opracowało najważniejsze wyniki ostatniego spisu ludności z d. 31 grudnia 1910 r.

Zestawia je krytycznie p. Wł. Studnicki w „Gońcu Wieczornym.“

Galicja przedstawia się, jako kraj ogromnie gęsto zaludniony. Ma bowiem według ostatniego spisu 8,029,386 mieszkańców na 78,493 kilometrach kw., czyli po 102 na kil., gdy Królestwo ma 94 mieszkańców, Poznańskie—72, Prusy Zachodnie—67, Litwa i Ruś—49. Z krajów zachodniej Europy posiadają ludność gęstszą, niż Galicja tylko Belgja 227, Holandja — 176, Anglja — 135, Niemcy 120, Włochy — 113. Pozostała zaś Europa wraz z Austriją posiadają rzadsze zaludnienie: Austrja — 95, Francja: 73, Danja — 66.

Szczególniej gęsto zaludniona jest Galicja Zachodnia, posiada bowiem 116 mieszkańców na kilkw. gdy Wschodnia 96. Różnica ta dawniej była większa, lecz zmniejsza się ona stale od 1869 roku, wskutek szybszego wzrostu ludności w Galicji Wschodniej. W ostatnim dziesięcioleciu Galicja Zach. dała 7,7 proc. przyrostu, gdy Wschodnia 10,8 proc. Wobec tego, że Galicja Wschodnia—ma ludność przeważnie ruską, zachodnia — polską, powstać może przypuszczenie że wzrost ludności polskiej w Galicji ulega zmniejszeniu. Dane statyczne temu przeczą, wykazują one w Galicji całej szybszy wzrost ludności polskiej, niż ruskiej, dzięki znacznemu jej wzrostowi w Galicji Wschodniej. W całej Galicji od 1880 do 1910 r. przybyło ludności języka polskiego 52,8 proc., ruskiego 25,7 niemieckiego zmniejszyło się o 72,1 proc.

W Galicji Wschodniej język polski wzrósł w użyciu towarzyskiem o 96 proc., ruski o 26,4 proc., niemiecki zmniejszył się o 76,6 proc.

Na wzrost statyczny używania języka polskiego wpłynęło to, że żydzi, po nieuznaniu żargonu przez trybunał państwa, podawali język polski, jako język towarzyski, tymczasem prądy separatystyczne nie zmniejszyły się, ale zwiększyły u żydów. Bardziej wierny obraz daje nam statystyka wyznaniowa.

W żadnym dziesięcioleciu przyrost rzymskokatolików w Galicji Wschodniej nie był tak znaczny jak w ostatnim. Od 1880 r. do 1890 równał się 14,4 proc., od 1890 — 15,9, od 1900 do 1910 19,4 proc.

Emigracja z Galicji rozpoczęła się w ósmym dziesięcioleciu i była przeważnie emigracją polską i żydowską. Przez długi czas emigracja ruska była nieznaczna, lecz w ostatnim dziesięcioleciu przewyższa ona emigrację polską.

Przyrost naturalny rzymskokatolików wynosił 544,749, przyrost faktyczny — 389,384, wyemigrowało 155,384.

Przyrost naturalny ludności greko-katolickiej wynosił 493,810, przyrost faktyczny — 269,479, ubytek przez emigrację wynosił 224,331.

W 1869 r. rzymscy katolicy wśród mieszkańców Galicji Wschodniej stanowili 21,8 proc., w 1910 — 25,31 proc. Ich udział procentowy wzrósł się o 3,10 proc., z tego na ostatnie dziesięciolecie przypada 1,80 proc.

Od 1890 r. do 1900 r. przyb. w Galicji 10,9 proc. ludności, od 1890 do 1900 roku — 10,8 proc. od 1900 do 1910 — 9,8 proc. Ten zmniejszony przyrost faktyczny był skutkiem zwiększonej emigracji. Gęściej zaludniona Galicja Zachodnia dała mniejszy przyrost naturalny wskutek wyżej wskazanej okoliczności — wszystkiego 7,7 proc., gdy Wschodnia — 10,8 proc. Jedyne rozwój zagłębia węglowego Galicji Zachodniej i wywołany przez to rozwój przemysłu może powstrzymać ów kraj od stopniowego zmniejszenia się jego przyrostu.

Charakterystyczne jest dla ostatniego dziesięciolecia, że przyrost ludności żydowskiej w Galicji Zachodniej był wyższy od przyrostu ludności kraju, równał się bowiem 10,9 proc.; w Galicji Wschodniej — przeciwnie ludność żydowska zwiększyła się o 6,6 procentu, podczas gdy ludność tej połaci kraju wzrosła o 10,8 proc. W całej zaś Galicji żydzi wzrosli podczas ostatniego dziesięciolecia o 7,6 proc.; ich przyrost jest o 2,2 proc. mniejszy od ogólnego, dla wszystkich wyznań Galicji; jest jednak większy, niż w dziesięcioleciu od 1880 do 1900 r., gdy się równał 5,5 proc., natomiast mniejszy, niż w okresie od 1880 do 1890 r., gdy przyrost faktyczny żydów Galicji wynosił 12 proc., a szczególnie, w okresie od 1869 do 1880 gdy wynosił 19 proc.

Przyrost żydów zmniejszył się w Galicji wskutek emigracji żydowskiej. Żydzi zachowali w Galicji do dziś dnia największy przyrost naturalny. Wynosił on dla nich 18,2 gdy rzymscy katolicy mieli 15,2, greko-katolicy 15,88 proc., lecz żydzi dają względnie największą emigrację: wynosiła ona dla żydów 10,5 proc., dla greko-katolików — 7,2, dla rzymsko-katolików jeszcze mniej.

W Galicji Zachodniej na początku zeszłego wieku było względnie mniej żydów, niż we Wschodniej. Proces zmniejszania się faktycznego przyrostu żydów zaczął się tu znacznie wcześniej: w okresie od 1880 do 1890 r. Przybyło w Galicji Zachodniej tylko 8,1 proc., gdy we Wschodniej 13,2.

Obecnie jednak można obserwować odmienne zjawisko, mianowicie większy przyrost faktyczny żydów w Zachodniej, niż we Wschodniej połaci kraju. Pochodzi to stąd, że organizacja handlu wiejskiego już w uprzednich dziesięcioleciach zrobiła tę robotę na Zachodzie, które odrabiała się na Wschodzie w ostatnim dziesięcioleciu; powtórze ze względów historycznych, Wschodnia Galicja liczy znacznie większy procent ludności żydowskiej, niż Zachodnia. W 1910 r. Wschodnia Galicja miała 12,3 proc., Zachodnia 7,9 proc.

Obiadto pod względem przemysłowym i handlowym Zachodnia Galicja o ostatnich czasach zrobiła znacznie większe postępy, żadna zaś grupa etniczna nie mobilizuje się tak szybko w zależności od koniunktury ekonomicznej, jak żydzi.

Wyniki spisu ostatniego są dla ludności polskiej naogół pomyślne, nie należy jednak faktu tego przeceniać. i ze wzrostu procentowego polaków w Galicji wogóle i Wschodniej szczególnie — wyprowadzać wniosków pośpiesznych. Emigracja w czasach ostatnich ogarnęła w silniejszym stopniu rusinów niż polaków, co wpłynęło na wyniki procentowego stosunku obu narodów.

Poruszymy z posad ziemi!

...Zdarzają się dni posępne, zwłaszcza ku jesieni. Chmury opięły swoim czarnym cielskiem widnokrąg cały, barwy utraciły ostrość swoją, powietrze wilgotne ciężarem swoim przygniata całe jestestwo człowieka, bezwładność nas ogarnia, owa bezwładność ospała, która w duszy ludzkiej nie nieci nawet iskierki tęsknoty i żądzy czynu. Gnuśne usposobienie — oto cała treść nasza! I oto gdzieś, z poza szaty chmurnej, przedostał się promyk słońca ożywczego: przyroda odzyskała barwność swoją i wesołość, gnuśność ustępuje przed tchnieniem innym, przed radosnym usposobieniem ducha.

Słońko zaigrało na naszym widnokregu społecznym, tak otulonym w opieszłą bezwładność, którą przerywają jedynie dzikie wrzaski szczucia rasowego i urozmaicającą harce, godne raczej menażerji. Słońko świtu, wychodzącego z chaty wieśniaczej. Młode pokolenie synów i cór „chamskich“ wchodzi w życie, wchodzi po to, ażeby upomnieć się o krzywdy milionów ludu wiejskiego, ażeby do chaty ojców swoich wnieść poczucie godności osobistej, świadomość obowiązków obywatelskich. „Młodzi idą“, taką nazwę nosi wydawany przez nich arkusik druku przy „Zaraniu“. Młodzi idą! A zatem idą młodzi, którzy wyszli z pod strzechy wieśniaczej i pod nią powrócą, którzy zrodzili się wśród ciężkich zapasów o kawałek powszedni chleba i kiedyś w pocie krwawym będą wydobywali go z gleby ojczyznej. Młodzi, którzy przynieśli na świat nerwy nie osłabione w ciągu pokoleń rozładaczeniem rozmaitem, wrażliwość nie przytępioną użyciem i nadużyciem przedczesnem! Zapał tryska z każdego, najdrobniejszego nawet przyczynku, który ukazuje się w łamach ich organu, ów szczery entuzjazm ludu, który pogodził się z przeznaczeniem, iż w pracy ciężkiej należy spożywać każdy kęs chleba, a który może pierzchnie w natłoku zajęć, ale nie przeniewierzy się zasadom swoim. Żaden z nich nie powie o sobie: i ja byłem farysem, bo własne ciężkie warunki życia mogą złamać hart ducha, wyssać zapał, ale nie zwioną przekonani, nie unicestwią uświadomienia i całego dorobku ideowego...

Młodzi idą — z piosenką na uściech. Liryka rozgościła się w ich pisemku, zastąpiła długie artykuły wstępne i urąga całej przemądrej umiejętności prowadzenia pisma. Moc poezji — zagrzewającej, nawołującej, krytykującej. Poezji! O tem, że nie z tradycji, jeno z „pospółstwa“ wyszli, świadczą ich nazwiska. Ale przyroda kapryśna nie zna pana ani chama. Jak śmierć — matula kosi jednakowo i pana z panów i Jaśka z Jaśków, tak samo natchnienie poetyckie i moc słowa nie liczą się z przegródkami, które rozdzieliły społeczność na kurniki różnego rodzaju i różnej godności. w kurniku zaś każdym umieściły grzędy dla osób dobrze urodzonych i z kiepska urodzonych i w końcu zupełnie źle urodzonych. Rozbrzmiewa więc na uściech piosenka utalentowana, a co ważniejsza, szczera, z serca płynąca. Nietylko w duszy piewów rozbrzmiewają melodie złote, na których młode pokolenie włościąńskie wygrać umie to, co tam w duszy wezbrało. Rozlega się zatem piosenka — pobudka, a niejednej z tych pieśni, gdy chodzi o talent, o szczerość, o moc uczucia obywatelskiego nie oddałbym za misterne z pozoru, w istocie zaś swojej czcze i jałowe wierszy-

dła poetów, zapożyczających nasze pisma literackie. A piosenką swoją pokolenie pieśniarzy chłopskich składa hołd, jedynej u nas piewczynie leż chłopskich i wzlotów chłopskich, Marji Konopnickiej.

Piosenka rozbrzmiewa — to sokołowiak, K. Sawczuk, nawołuje rówieśników swoich.

W pośród burzy, wichru szalów
Hej młodzieży! naprzód w światy,
Do wcielenia idealów,
Po słoneczne ducha szaty!

Rozplomieniać dusz jaskinie,
Życie wlewać w wsi pustynie,
W chłodnych sercach płomień niecić,
W mroku chaty idźmy świecić.

A w ciemnoty, fałszu chram,
Chłodnych piersi tysiąc bram,
Ciska gromy. Łam je, pal.

W duchów światła ciężki bój
Idź rycerzu młody mój.
Idź! co możesz działać, czyni.

Jeśli niechcesz — marnie zgiń.
Zgiń, jak zgiął cały
Cnych „zjadaczów chleba“ rój.

Wtóruije mu towarzysz jego, W. Pieślak:

Chciałbym w was widzieć ducha jasności,
Idących z wielką mocą i siłą,
Aby rozjaśniać świata ciemności,
Wyzwolić z biedy brać miłą.

Chciałbym w was widzieć gwiazdy jasnemi
Co płoną wokół nieba,
Byście czynami świeciły swemi,
Żyli nietylko dla chleba.

Bijąc w przeszkody owym piorunem,
Co wznieca iskry, płomienie;
Byście wstrząsnęli tym szarym tłumem
Co żyje — dla istnienia.

Piosenka rozlega się, a w niej A. Szredziński składa wyznanie wiary młodzieży nowego znaku pancernego:

Nie dość jest wierzyć w przyszłą moc Ludu,
W zwycięstwo prawdy, w przyszłe dni jasne;
Nie dość jest wierzyć w siły swe własne

I czekać cudu...

Ale nam trzeba budzić myśl gminu,
Walczyć z obludą, ideję szerzyć...
Ale nam trzeba i mocno wierzyć

I jąc się czynu!

Bo dziś bez pracy nic się nie stanie...
Na nic bez czynu wiara w dni jasne,
I na nic wiara w siły swe własne...

Nędza zostanie!

Żeby się stało to, w co wierzymy,
Nie trza nam czekać, by spadło z nieba...
Nam o to walczyć, walczyć potrzeba,

Aż wywalczymy.

A więc niech „starzy“ czekają cudu...
Ty zaś Młodzieży, orząc swą rolę,
Wierz sercem w plony, walcz o swą dolę,

Nie bój się trudu!

a jednocześnie z nią płyną w powietrze jedne strofki pieśni Sawczuka:

I dotąd naród nasz nie wierzy,
Że on tej ziemi solą jest,
Że w duszach tyle mocy leży
Że nań wolności spłynie chrzest.

Że lud ten co dzisiaj orze ziemię
Czy on to kiedy w duszy snił,
Że zeń ma powstać silne plemię,
Że błysnie blaskiem bożych sił?

Hej, Polska ziemio, ziemio bólu,
Tyś dom jest nędzy, krzywd i łez...

Nie tajne nas budziły jęki,
Nie mar tumany, szepty ech,
O, nas zbudziły duszy męki:
Światła dla naszych chcemy strzech!

Wchodzi więc w życie czynu nowe pokolenie. „Czasem duch mój jak szął burzy—z hukiem gromu przyjdzie wroży — pięknych, jasnych dni. Byle zwalić z piersi lody—z myśli głazy, dusz zapory—i wyrzucić czas. Niech się łamie, wali, kruszy—bierność myśli, senność duszy—ciemnych braci mych. Niechaj budzą pieśni drgania—myśli polot, ducha łkanie—i tęsknotę serc. Lećcie, lećcie, pieśni złote! Nieście duszy mej tęsknotę, budźcie śpiący duch!“ Piosenki te starczą za program cały. Zaiste, prócz liryki, uczuciem silnem rozbrzmiewającej, nie znajdziemy w organie młodych jasno sformułowanych dążeń. Ale nie obawiamy się: twarde życie włoży treść w uczucie dzisiejsze, wyrobi poglądy, stworzy dążności. Kiedy rozentuzjasmowany farys, zrodzony wśród zażyłości i idejowości młodego wieku rozanielony wzrasta w życie, odrzuca nadewszystko piosenkę, zapomina potem o zamiarach, aż w końcu z niezadowolonego djabła przedzierzga się w prosię zadowolone. Ideja bowiem kłóci się z warunkami jego otoczenia codziennego, a z tego rozdzwięku pozostaje jedno jedyne wyjście — rozbrat z ideją. Inaczej kształtuje się rzecz wśród ludu: ideja nieokreślona przyodziewa się w miarę żywota ludzkiego w mięso i krew, a każdy szczegół i każde dokładanie przysparza jej treści. I ta sama piosenka starczy młodym za pobudkę. Syn chłopski, samopas idący, żywiołowo wykrzesał z duszy swojej tę przygrywkę. A pieśń złota leci w świat daleki, dociera do parobczaków i dziewcząt, nieci duszy ich tęsknotę, budzi śpiący duch! Dolatuje do gromady weselnej i ta wyrzeka się trunku i jadła, zbiera grosze swoje i wysyła na podtrzymanie organu. Przedostaje się do wioski i młodych łączy w jedną spójnię uczucia i dumy piosenka chłopca-obywatela. I staje się zadość życzeniu: „w dźwiękach pieśni niech kochanie w dal płynie, do siostr-braci, nie myślących o czynie, i rozbudzi w nich moc ducha dziś śpiącą... A powstanie w ludzkiej sile nieznaną, w duszach młodych moc niezłomną kochaną!“ A po nad tem wszystkim gromada Kruszynianek i Gołotczyżnianek — ta dunia chłopca polskiego, co na zjeździe kółek Staszycy, w obliczu naganki wsteczników

na szkołę w Kruszynku, tłumnie zawołał: nie od-
damy Kruszynka panom i księżom! Gromada
dziewcząt z piosnką swoją na uścich: Hej dziew-
częta kruszynianki, my razem—Stańmy Polski no-
wej obrazem—Stańmy naszej Polskiej my mocą—
I wygońmy z serc upiory z ich mocą!..

Młodzi i młode to przednia straż „Zarania“,
tego „Zarania“, palonego dzisiaj w wioskach na-
szych, wyklinanego z kazalnicy, ściganego jako
wyraz wszelakiego zaprzaństwa. Bodaj najgorszy
świsstek pornograficzny i najmarniejsza drukowa-
na bibuła geszefciarza uchodzą za objawy wyso-
kiej cnoty w porównaniu z niecnotą „Zarania“,
rozpusta zaś i pijaństwo spotykają uśmiech po-
błażliwy, o ile stoją na drodze pracy „Zaraniarzy“.
I to dlatego, że ludowcy pragną usunąć idejową
puściznę, która pozostała po dawnym poddaństwie!
Ich jedyna zbrodnia: oto chcą usamodzielnienia
ludu od dworu i od plebanji i biorą rozbrat z ko-
medją endecką wywożenia na eksport posłów-wło-
ścian i poniewierania się za kulisami wystawy
publicznej.

K. R. Żywicki.

Warszawa.

Z mego notatnika.

Wylazło sztydło z worka.

„Siewiero-Zapadnaja Żiźń“ omawiając „Ideję
Jagiellońską“ wypowiada następujące charaktery-
styczne twierdzenie: „Przyszłość naszego kraju
zarysowuje się dla nas całkiem wyraźnie. Pano-
wie polscy, którzy stworzyli ideję Jagiellońską,
i oderwali na czas pewien kraj ten od wspólnej
ojczyzny, zejda koniec końców ze sceny. Demo-
kracja polska, pod wpływem realnych warunków
życia stopniowo zleje się z większością rosyjską
kraju. Separatyzmy, tworzone sztucznie, stopnio-
wo znikną, gdy nie stanie tych, którzy je będą
podsycać. Język rosyjski i kultura rosyjska ugrun-
tują się tu ostatecznie... Jeżeli „Przeгляд Wileń-
ski“ sądzi, że w naszym kraju powstanie coś od-
miennego od reszty Rosji, jest to taka sama chi-
mera, jak ideja Jagiellońska...“

Wylazło więc sztydło z worka.

A w zeszłym tygodniu jeszcze p. Sołowiecz
zapewniał, że „praca społeczeństwa polskiego nad
rozwojem własnej kultury nietylko nie napotka-
łaby ze strony Rosjan niechęci, lecz przeciwnie
byłaby szczerze powitana, jako wszelka praca kul-
turalna“.

Niewiadomo w jakim celu organ skrajnych
nacjonalistów rosyjskich uderzył zrazu w ton za-
dziwiającego istotnie umiarkowania. Prawdopo-
dobnie przez brak orientacji. Nie mógł jednak
długo utrzymać się w roli, obcej swej naturze.
Przy pierwszej też sposobności pośpieszył zrzucić
skórę baranka, by ukazać swe istotne oblicze.

Ujrzelśmy więc dobrze znane rysy „istotno“
rosyjskiego działacza kresowego, który marzy
wciąż o doszczętnej rusyfikacji „inorodców“, któ-
ry z nienawiścią patrzy na wszelką pracę kul-
turalną, bo ta paraliżuje jego robotę destrukcyjną
i wytrąca mu broń z ręki. Wywody „Siew.-Zap.
Żiźni“ potwierdzają dobitnie wypowiedziany przez
nas pogląd, że nacjonałiści rosyjscy wysuwają
wciąż straszaka „idei Jagiellońskiej“, by upozoro-

wać istotne swe cele i zamiary: wytepienia ży-
wołów nierosyjskich...

Ale ludzi się p. Sołowiecz, jeżeli sądzi, że
to mu się uda i że „demokracja polska zleje się
z większością rosyjską kraju“. Demokracja pol-
ska potrafi zachować swą samoistność i pójdzie
ręka w rękę z większością białoruską i litewską
w kraju oraz lepszą częścią narodu rosyjskiego
w państwie. Po p. Sołowieczu zaś i jego zwo-
lennikach śladu nie zostanie...

Źródło bowiem subsydjów, o których rozpi-
suje się szeroko pokłócony obecnie „Wil. Wiestnik“,
pierwej lub później wyschnie.

Dziwolągi życiowe.

Umysł ludzki z jednej strony odznacza się
wybitnym konserwatyzmem: z trudem i niechętnie
rozstaje się z zakorzenionymi pojęciami i po-
glądami; z drugiej strony jednak posiada zadzi-
wiająca wprost właściwość przystosowywania się
do najbardziej rażących inowacji, godzenia się
i uznawania najnieprawdopodobniejszych dziwolą-
gów, na jakie zdobywa się życie.

Świadczy to niewątpliwie o pewnej automa-
tyczności mechanizmu myślowego człowieka.

Pamiętamy chyba wszyscy to wrażenie, jakie
wywołała wśród ogółu inteligentnego w Wilnie
pierwsza pogłoska, głucha i niewyraźna, o wysu-
nięciu przez koła endecko-klerykałne kandydatury
ks. Maciejewicza przed wyborami do III-ej Dumy.
Wiadomość tę, kolportowaną usilnie po mieście
przyjmowano jako niedorzeczną plotkę, jako anek-
dotę, jako złośliwy wymysł „postępowców“ w chę-
ci ośmieszenia przeciwników.

Wiadomem było bowiem powszechnie, że Ta-
deusz Wróblewski zgodził się na wystawienie swej
kandydatury.

Możliwość więc kontrkandydatury ks. Macie-
jewicza wydawała się wprost nieprawdopodobną.
Wzruszano ramionami i nie dawano wiary nawet
dobrze poinformowanym „politykom“, którzy za-
pewniali, że wybór na posła ks. Maciejewicza jest
sprawą przesądzoną. Pogłoska stała się nieba-
wem faktem. Wywołało to takie zdumienie i obu-
rzenie, iż utworzył się komitet popierający kan-
dydaturę p. T. Wróblewskiego wbrew intencjom
komitetu centralnego i ludzono się przez czas pe-
wien nadzieją zwycięstwa.

Nie mieściło się w głowie, że katecheta
szkolny może pokonać na wyborach do Dumy
prawnika, mówcę i polityka.

A jednak ks. Maciejewicz zwyciężył. Od tej
chwili minęło pięć lat. Oswojono się z myślą, że
Wilno jest reprezentowane na trybunie parlamen-
tarnej przez księdza, przestało razić, że kler ujął
w swe ręce bieg spraw politycznych, pogodzone
się z zasadą, że proboszcz jest urodzonym parla-
mentarjuszem a sutanna stanowi najodpowiedniej-
szy ubiór dla posła...

I oto dziś, gdy zbliża się kampanja przed-
wyborcza do IV-tej Dumy i gdy zaczyna krążyć
pogłoska, że znów będzie wystawiona kandydatura
księdza,—dla różnaitości z innej parafji—nie budzi
ta wiadomość żadnego zdziwienia. Zdumiano by
się może raczej, gdyby o księdzu mowy nie było.

Dziwnie biernym i bezkrytycznym jest umysł
ludzki!

Licz.

Hrabstwo Armacji

(Z dawnych pieśni flandryjskich).

*Hrabstwo Armacji ze trzech stron
przez wrogów otoczone!*

Na trwogę bije wielki dzwon!

Już pułki rozproszone! —

Lecz król się bawi, chociaż tron

drży pod nim poderwany...

Skocznej muzyki słysząc ton...

Armacja idzie w tany!

Hrabstwo Armacji wraża dłoń

porozdzierała w strzępy;

harcuje po niem wraży koni,

kraczą mu wraże sępy —

lecz baronowie, jakby nic,

w tan idą rozhasany,

zbywszy się wstydu całkiem z lic...

Armacja idzie w tany!

Zabrano mowy ojców dźwięk

i bogi obce wprowadzono!

Stłumiono twardą pięścią jęk,

imienia pozbawiono...

Rycerstwo się wyzbyło cnót,

jak rab sponiewierany...

dźwięk tylko słysząc skocznych nut...

Armacja idzie w tany.

W hrabstwie Armacji każdy dzień

hjobowe niesie wieści!

Nad hrabstwem zawisł mroków cień,

wróg gnębi co się zmieści,

a lud, nie pomny dawnych ran,

o nowe nie dba rany,

w karnawałowy rwie się tan...

Armacja idzie w tany.

R — n.

SEZON ZIMOWY.

(Garść uwag).

Gdyby wypadła potrzeba specjalnego określenia tegorocznego sezonu zimowego w teatrze polskim, należałoby go nazwać „przełomowym“ w kierunku najpomyślniejszym, ponieważ sezon bieżący przekonał nas, że teatr polski w Wilnie, w właściwych *notabene* warunkach, ma być zapewniony.

Kwestja, nad którą różne nasze „głowy“ przemyślały lata całe, bez żadnego wyniku, rozwiązała się sama, przez przypadek.

Początek sezonu zapowiadał się bardzo wątpliwie. Niedoleżnie prowadzona przeróbka sali miejskiej sprawiła, iż była chwila ogólnego przekonania, że Wilno na całą zimę pozostanie bez teatru; mus i obawa odpowiedzialności wobec społeczeństwa sprawiły jednak, iż opiekunowie teatru chcąc jako-tako zaradzić, ulokowali teatr polski

w cyrku, co przedstawiało tak wielkie wątpliwości powodzenia, że nawet dyrekcji żadnej nie można było do prowadzenia zachęcić, więc ostatecznie zdecydowano urządzić t. zw. „działówkę“, formę wielokrotnie już zdyskredytowaną i nie dającą żadnej gwarancji.

Tymczasem to, „aby zbyć“, okazało się wbrew wszelkim najzłożniejszemu horoskopom „mimowolnym“, ale najpomyślniejszym pomysłem.

Ogromna widownia cyrkowa dała możność obniżenia cen do tego stopnia, że nawet za czterdzieści groszy można mieć miejsce siedzące, a to ściągnęło te masy do teatru, których dawniej nie widywaliśmy nigdy — i pomimo, że trupa źle jest skompletowana, pomimo, że repertuar dawano bezplanowy i mało wartościowy, pomimo, że wystawa przypominała często prymitywność scenerji z czasów szekspirowskich, przez cały prawie sezon nie było ani razu, tak zwykłych dawniej u nas, pustek w teatrze... Powodzenie stało się hasłem teatru, a wyraża się to powodzenie w tem, że obecnie po zaplaceniu gaży artystom i wszystkich innych kosztów, kasa teatru posiada pewien kapitał, będący własnością wszystkich członków trupy.

Wymowne te fakty winny być wyraźną wskazówką, jak teatr w Wilnie należy prowadzić.

Mniemanie, że w mieście naszym niema tyle publiczności polskiej, aby mogła utrzymać teatr, jest błędne — publiczność jest, ale przeważnie niezamożna, należy więc jej udostępnić tylko możność bywania, a jak w sezonie obecnym, tłumy zawsze podążać będą do teatru, o ile naturalnie repertuarem i wykonaniem potrafią je kierownicy teatru zainteresować — o tem zaś trzeba pomyśleć także, bo *à la longue* „Krakowskie Zuchy“, „Obrońcy Częstochowy“, „Odsiecz Wiednia“ i t. p. sztuki nie będą zadawały publiczności, która jutro już może zażądać widzenia rzeczy nowych, żywych. dzisiejszych, znudzony się bezwartościowymi bombami, albo nieudolnie wystawianymi parodjami, oburzającym pojęcie o wielkich faktach historycznych.

Naturalnie, że i trupa musi być dobrze zorganizowana. Nie może być w żaden sposób tak, jak jest obecnie w naszym teatrze, że połowa trupy jest nadmiernie przeciążona pracą, a druga nic nie robi, płacząc się za kulisami i budżet obciąża. Brickendorf w swem dziele „Teatr prowincjonalny“ matematycznie wykazuje, iż trupa z 24 dobrze dobranych osób może dawać 8 premier miesięcznie, i żaden z artystów nie będzie zmuszony grać więcej po nad dwie role miesięcznie. Panowie Kindler, Szymański, Witkowski, jak również panie Czechowska, Dobrzańska, Podgórska chętnie chyba statystować będą i jak statystować, o ile tego zajdzie potrzeba.

Staranne dobranie trupy to rzecz niezbędna, bo smak publiczności się kształci i ciągle wymaga czegoś lepszego. Każdy wybitniejszy artysta pozostawia po sobie podniesienie poziomu wymagań. Ostatnio naprzykład bawiła w mieście naszym p. Przybyłko - Potocka. Publiczność widziała ją tylko w siedmiu rolach („Edukacja Bronki“ — Krzywoszewskiego, „Ahasver“ G. Zapolskiej, „Oj! mężczyźni! mężczyźni“ Zalewskiego, „Miłostki“ Schnitzlera, „Eros i Psyche“ Żuławskiego, „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej i „Wesele“ Wyspiańskiego), ale tego nigdy niezapomni... niezapomni, jak wielki talent przemawiać wyraźnie do uczuć ludzkich potrafi, jak jest mocen wcielić się w treść ludzkiej psyche i wy dobyć na jaw przed oczy widza wszystko, co stanowi ból i radość, upadek i tryumf, niedolę i szczę-

ście, burzę i spokój... Kierownicy naszego teatru na zarzuty czynione im z powodu małowartościowego repertuaru odpowiadali, że „Krakowskie zuchy“ mają największe powodzenie, więc to jest wskazówką, jaki repertuar być powinien.

Falszywy pogląd! Teatr powinien kierunek dawać smakowi publiczności! Przekonała o tem p. Przybyłko Potocka! Ręczyć można, że ci sami widzowie, którzy widzieli prawdziwe, drgające istotnym tętnem życie w grze wielkiej artystki, nie zadowolą się cyrkowymi produkcjami w „Zuchach krakowskich“, albo li też beztreściwą gadaniną w „Odsieczy Wiednia“. Zły repertuar psuje smak publiczności, a teatr wyrabiać go winien. To też nie jako siedem wieczorów podniosłych artystycznych wrażeń trzeba uważać występy p. Przybyłko-Potockiej — to było co innego — to był rodzaj misji. Wielka artystka, mocą wielkiego swojego talentu, obudziła w tłumach świadomość, czem jest to istotne piękno, którego teatr winien być siedzibą, obudziła świadomość wymagań. Tak obudziła już... bo trzeba widzieć te tłumy na miejscach czterdziestogroszowych z jakim zbożnym skupieniem wchłaniały każdy dźwięk rzucony im przez wielką artystkę... Sezon obecny był przełomowym, uświadomił nas bowiem, że posiadamy publiczność, dla której teatr jest niezbędnością, co wielką w jej kulturalnym rozwoju może odegrać rolę... i dał wskazówki, jak teatr prowadzić... a choć to sprawił tylko *przypałek*. w każdym razie obecnie horoskopy teatru polskiego w Wilnie przedstawiają się pomyślnie.

Quis.

PRASA POLSKA.

— Wychodzący w Kijowie organ ukraińców „Rada“ polemizując z „Dziennikiem Petersburskim“ w sprawie stanowiska polaków względem wyodrębnienia Chełmszczyzny zaznacza, że wszyscy niemal polacy mimowoli może solidaryzują się w sprawie chełmskiej z taktyką „targu po nad głową ludności ukraińskiej“, zapominając o jej interesach narodowych, a mając na względzie jedynie interesy „panującej“ narodowości polskiej.

„Najgorsze wrażenie — pisze „Rada“ — w pozycji polaków w stosunku do kwestji chełmskiej to sprawia, iż, nie będąc w istocie narodowością panującą, występują oni w roli narodowości panującej... A to dlatego, że nie mając nawet „specjalnych przywilejów“, polacy byli jednakże narodowością — panującą faktycznie dzięki socjalnej przewadze swej nad chłopem ukraińskim“.

„Rada“ natomiast patrzy na całą sprawę przez pryzmat interesów pracującego ludu ukraińskiego w Chełmszczyźnie i — „w wyodrębnieniu jej widzi jedynie sprawiedliwe rozgraniczenie terytorjów polskiego, a ukraińskiego“.

Jeden z byłych organów prowincjonalnych N. D. „Ziemia Lubelska“ przytaczając głos powyższy, oświadcza:

„Na rozgraniczenie takie — t. j. *rozgraniczenie sprawiedliwe*, dokonane na podstawie plebiscytu śród ludności tych terytorjów, polska opinja publiczna zgodziłaby się stanowczo. Pod tym względem endecja solidaryzuje się z socjalistą Płochockim. Na zjazdach ziemskich w roku 1906 do rezolucji, dotyczących autonomji Królestwa Polskiego, za zgodą obecnych narodowych demokratów polskich dodano punkt o wyrównaniu granic Królestwa przez wydzielenie zeń na podstawie

plebiscytu południowo-wschodnich i północnych powiatów rusińskich i litewskich, oraz przyłączenie niektórych części gub. grodzieńskiej z ludnością polską.

W zasadzie zatem polacy godzą się z postulatem wyodrębnienia i na tym punkcie niema różnicy między nami a patriotami ukraińskimi. Chodzi głównie o to, co należy rozumieć pod terminem „Chełmszczyzna“ i w jaki sposób owo wyodrębnienie ma być przeprowadzone. Bo jeżeli od terytorjum dzisiejszego Królestwa Polskiego zaciekle nacjonalizm rosyjski, nie pytając wcale o zgodę ludności miejscowej — przeciwnie wbrew głośnym jej protestom, odrywa spory szmat ziemi, zaludniony w większości, a w niektórych miejscowościach, jak np. w gminach, dodanych do obszaru przyszej gub. chełmskiej przez Dumę, wyłącznie niemal przez „katolików, używających w rodzinie języka polskiego“, to — wybacz „Rada“ — ale każdy polak, zapominając nawet o innych właściwościach owego „regulowania granic“, t. j. o ograniczeniach religijnych i narodowych, musimy nazywać „wyodrębnienie Chełmszczyzny“, gwałtem, krzywdą, a nawet nie bez pewnej słuszności, nowym „podziałem Polski“.

— Przypadający w roku bieżącym jubileusz Piotra Skargi wywołał namiętną dyskusję w prasie polskiej na temat zasług i win znakomitego kaznodziei. „Kurjer Warszawski“, zgorzsony taką niezgodą, domaga się, aby spór ten usunąć całkiem z prasy perjodycznej, a przenieść na go pole krytyki naukowej.

Propozycja ta w zasadzie jest całkiem słuszną, ale w konsekwencji swej musiałaby wywołać zaniechanie uczczenia pamięci Skargi, bo jakże urządzać uroczyste obchody na cześć kogoś, czyje cnoty i zasługi narodowe są kwestją sporną i wymagają jeszcze stwierdzenia przez krytykę naukową?

„Prawda“ upatruje w tem domaganiu się zřejczny manewr.

„Tą drogą „Kurjer Warszawski“ chce sobie pozostawić wolne pole do wzywiania naszych wnuków i prawnuków“, by nadal wpatrywały się w aureole „jednego z najgorętszych patriotów, jakich Polska wydała i jednego z najwymowniejszych karcicieli, naszych wad narodowych“, człowieka, któremu chyba to zarzucić można, że ulegał duchowi czasu i „nie wyróżniał się niczem od innych współczesnych mu ludzi — jeśli o fanatyzm i nietolerancję chodzi“, a to nie przeszkadza, że „nad błędami i omamieniami całej epoki jaśniały jego zasługi i cnoty“.

Co słowo, to błąd, lub — nazywając rzeczy po imieniu — co słowo, to fałsz.

Nie z „dzisiejszego punktu widzenia“, lecz ze współczesnego sobie, z punktu widzenia Polski z końca XVI-go wieku, Polski mądrej, humanitarnej, tolerancyjnej i patriotycznej — ks. Skarga zasługuje na potępienie. Nie był on wytworem swego środowiska, lecz z niem zapamiętałe walczył o uprawnienie bezprawia, dla którego sankcję w końcu po zacieklých usiłowaniach uzyskał kosztem wewnętrznego spokoju i zewnętrznego bezpieczeństwa kraju. „Karciciel wad narodowych“ zaszczepił w narodzie jad najzłobniejszej trucizny, która jego organizm stoczyła, nałóg samowoli i nierządu. Nie tylko nie przewyższał patriotyzmem współczesnych, ale do nich nie dorastał, ich patriotyzm poskramiał, piętnował i karciał. Lepszym patriotą od niego był Jan Zamojski, który choć „połowicę swego zdrowia“ oddać chciał, by wszystkich dyssydentów „papiernikami“ widzieć, gotów był oddać „wszystko zdrowie“, aby im nikt gwałtu nie czynił i aby on na tę niewolę nie patrzył. Patriotami byli posłowie i senatorowie duchowni i świeccy, którzy dla ustalenia ładu i prawa w Polsce w 1606 roku po długich dyskusjach do porozumienia i zgodnej umowy doszli, „politycy“, stawiający dobro Rzpltej ponad kontrowersje religijne, których „ziemski, bydlęcy djabełski rozum“ Skarga piętnował i zohydzał. Nie był patriotą ten, który wraz z innymi, przewidując upadek kraju, uważał go jako mniejsze zło, gdyż lepiej „ponieść szkodę na ta.szej rzeczy“ i pierwszy z polaków z myślą zagłady ojczyzny doczesnej się godził. Nie jaśniał nad błędami i omamieniami epoki ten, który cnotliwych, zasłużonych, wiernych ojczyźnie obywateli tępił, zalecał, a żyjąc wśród narodu, jaśniejącego nauką, kulturą, poszanowaniem prawa i wolności, dał mu najpotężniejsze pchnięcie w otchłań ciemoty, zdzielenia i fanatyzmu.

Był synem złotego wieku — stał się ojcem okresu rozkładu”.

Czyż wobec tak sprzecznych sądów nie należałoby raczej usłuchać zdrowej rady prof. I. Chrzanowskiego i poprzestać na złożeniu hołdu cnotom osobistym, działalności filantropijnej i talentowi krasomówczemu ks. Piotra Skargi? Ale u nas wszelka sprawa kulturalna musi nabrać koniecznie zabarwienia politycznego.

Winę ponoszą ci, którzy za wszelką cenę chcą załokumentować, że polskość a katolicyzm to jedno.

Korespondencje.

Mińsk.

Zbliżamy się do wielkiego posiedzenia ziemskiej rady gubernjalnej, która rozpoczyna się dnia 25 b. m., a skończy...? Mówią niektórzy, że 15—20 dni sesji dziennych i wieczornych i to nie wykluczając świąt i niedziel, ledwo wystarczy na załatwienie się z budżetem i wogóle całym planem, stworzonym przez ludzi być może pracowitych i zdolnych, ale, po pierwsze zupełnie prawie obcych danej sprawie, a po drugie, bardzo mało częstokroć mających wspólnego z krajem.

Na razie zarząd gubernjalny wykończył referat, stanowiący rodzaj skróconego komentarza do poszczególnych pozycji budżetowych. Sam preliminarz będzie gotów zapewne w przeddzień — na parę dni najwyżej przed zebraniem.

Ogłoszony referat ułożony został w sposób nadzwyczaj chaotyczny; kto chce się zapoznać zeń z zamiarami zarządu, ten musi przetrzącać bezustanku karty to w tył to naprzód, szukać i grupować pozycje, które winnyby znaleźć się w jakimś bardziej usystematyzowanym porządku i być podzielone na rozdziały, lepiej ilustrujące całość projektu.

Oprócz tego, w rozmaitych motywach poszczególnych punktów, widać ogromny nadmiar pierwiastku teoretycznego, który w zetknięciu się z praktyką, albo będzie musiał ustąpić, albo też — co także bywa niekiedy — narazi gospodarzkę samorządową na poważne straty...

W pewnej wielkiej łączności ze sprawą ziemstw u nas znalazła się kwestja podatku od nieruchomości, określonego na rok 1912.

Jak wiadomo, władze wyższe ostatecznie za twierdziły nowo opracowane normy podatku od majątków nieruchomych, z wyjątkiem lasów. Wobec tego, powiatowe zarządy i rady, zastosowały już nowe normy na rok bieżący, co w stosunku do miasteczek może się okazać wprost zabójczem! Jeżeli w dodatku zważyć, że ekonomiczny stan tych osad nędznych, nie powiększa się, ale raczej upada na rzecz miast, to, podniesienie i to w niektórych powiatach kilkakrotnego podatku od lepierek i nędznych kawałków ziemi, może doprowadzić do likwidacji i zupełnego bankructwa najbardziej, żydowską przeważnie ludność małomiasteczkową!

Jak nas informują, p. Jastremskij, prezes tujejszej Izby skarbowej, aczkolwiek usposobiony

bardzo fiskalnie, jednakowoż staje w obronie zagrożonych obywateli miścin.

* * *

W łonie zarządu miejskiego opracowywany jest obecnie projekt postanowień obowiązujących w dziedzinie budownictwa, lecz dotychczas, kiedy małe miasta powiatowe jak Pińsk, Borysów, Mozyrz etc. posiadają swój regulamin, Mińsk, stolica gubernji, oprócz ogólnopństwowych i jak wiadomo, bardzo niewystarczających przepisów, nie posiadał żadnego hamulca na tandetno-fuszerskie zapędy naszych architektów i pseudo-architektów.

Copravda, wątpić należy, żeby i najostrejsze przepisy potrafiły ukrócić złą wolę! U nas żadnej roboty dostać nie można, aby nie opłacić się jakiemuś rządcy czy plenipotentowi, a w rezultacie ściany się walą — inne pękają etc. W każdym razie, jeśli będą dobrze ułożone przepisy obowiązujące, to można wówczas niesumiennego przedsiębiorcę lub budowniczego choćby pociągnąć do odpowiedzialności, co dziś w wielu razach jest nawet niemożliwem!

Sigma.

Pow. mozyrski.

Coraz częściej rozlegają się głosy o potrzebie zapoczątkowania znów prac około osuszania błot, rozpoczętych bardzo racjonalnie i planowo przez generała Żylińskiego, lecz niedoprowadzonych do końca, przez co korzyść w znacznej, ogromnej mierze została straconą.

A tymczasem osuszanie Polesia w naszych społecznych warunkach agrarnych, oprócz niesłuchanie doniosłego znaczenia w rozmaitych dziedzinach gospodarki społecznej, mogłaby odegrać poważną, decydującą niemal rolę w przyszłym układzie stosunków wiejskich.

Olbrzymie przestrzenie błot i nieużytków zamienione na grunta żyzne, dają nam na długie lata zapas ziemi, którą można będzie parcelować i obdzielać pomiędzy włościan miejscowych, dziś aż na Syberję emigrujących dla zdobycia własności...

Ale niestety, słabą tu mamy nadzieję, aby w tym kierunku ziemstwa mogły nam oddać jakąś poważniejszą usługę.

Choć sprawa unormowania emigracji ludu i skierowania jej wewnątrz kraju wchodzi do obrad gubernjalnego ziemstwa mińskiego, — choć wielu mniej lub więcej miarodajnych działaczy nieraz wyrażało swe poglądy na dany temat w kierunku najprzychylniejszym, sprawa osuszania i to racjonalnego, stałego zamieniania puszczyk poleskich na zamieszkałe siedziby, daleką jest jeszcze i będzie nią tak długo, dopóki ziemstwa nasze nie nabiorą istotnie charakteru prawdziwie samorządnych i przez to samo nie staną się organem godnym zaufania u wszystkich.

Dla przedsięwzięcia wielkich robót osuszania potrzeba znacznych miljonowych subsydjów i pożyczek rządowych, lub obligacyjnych.

Kto je dziś może gwarantować? Na czym możnaby oprzeć racjonalną eksploatację podobnej antreprzyzy? Komu ją powierzyć?...

Pińczuk.

Dyneburg.

Dyrektor szkoły realnej Onoszko wpadł na oryginalny pomysł utrzymania w lokalu szkoły normalnej temperatury. Rozkazał mianowicie stróżom wpuszczać i wypuszczać uczniów nie po jednym, lecz grupami, najmniej z 6 chłopców złożonymi, motywując swe zarządzenie tem, że wobec rzadziej otwieranych drzwi, ciepło nie ulatnia się z lokalu.

W rezultacie chłopcy, oczekując na ulicy niezbędnego „quorum“, marzną i spóźniają się do klas.

„Siew. Zap. Got.“

Przemysł państwa rosyjskiego w r. 1910.

Świeżo zostało wydane sprawozdanie inspektorów fabrycznych o stanie przemysłu w r. 1910. W roku sprawozdawczym daje się zauważyć tak nagły wzrost liczby zakładów fabrycznych i liczby ich robotników, jakiego nie było w żadnym roku z ostatniego dziesięciolecia. W roku 1910 było w całym państwie 273 inspektorów fabrycznych.

W roku sprawozdawczym zakładów fabrycznych było 15,721, czyli o 988 więcej, niż roku poprzedniego, a robotników 1,951,955, czyli o 119,172 więcej, niż w roku 1909. Największy procent wzrostu przypada na okręg warszawski, gdy bowiem w innych okręgach przyrost waha się wedle skali od 3,6 proc. do 8,5 proc., w okręgu warszawskim przyrost dochodzi 9,3 proc.

W całym imperjum wznowiło pracę 110 zakładów, nieczynnych w roku 1909, zatrudniających 4,718 robotników.

Wytwórczość robotników głównie była ześrodkowaną w okręgu moskiewskim i Królestwie Polskiem.

Przemysł papierowy jest najwięcej rozwinięty w okręgu petersburskim.

Przedsiębiorstwa metalurgiczne dość równomiernie są podzielone pomiędzy okręgi.

Rejony petersburski i moskiewski można uważać jako produkujące przeważnie wyroby włókniste.

Ruch przemysłowy, jak i wogóle życie ekonomiczne państwa w r. 1910, rozwijały się pomyślnie pod wpływem dwóch, jeden po drugim pomyslnych urodzajów.

Urodzaje te wywarły wpływ dodatni przede wszystkim na rozwój tych gałęzi przemysłu, które są ściśle związane z rolnictwem, a więc przemysł cukrowy, garzelniczy, mączny i t. d.

Urodzaje również spowodowały większe zapotrzebowanie maszyn rolniczych.

W miastach wzmógł się przez kilka z rzędu lat słaby ruch budowlany, skutkiem czego wzrosło zapotrzebowanie na drzewo, żelazo, cegłę, cement, szkło i t. d.

W dziedzinie przemysłu włóknistego stan ogólny w roku 1910-tym był również bardzo dobry.

W produkcji papieru zauważyć się daje też znaczna poprawa, pomimo silnej konkurencji fabryk finlandzkich, będących w lepszych warunkach produkcji.

Zakłady metalurgiczne po wielu latach zastoju rozwinęły swoją pracę.

Przemysł garbarski poprawił się w guberniach: wiackiej, ufańskiej, permskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i suwalskiej. W gub. orłowskiej i wileńskiej natomiast trwał zastój.

Ogólna liczba robotników we wszystkich zakładach, podlegających kontroli fabrycznej, w całym państwie wzrosła do 1,951,955, a w tej liczbie mężczyzn 1,345,367 i kobiet 606,588, przy czem w roku sprawozdawczym dał się zauważyć poważny wzrost pracujących kobiet. Podług wieku podział jest następujący.

dzieci	15,102	czyli 1,1 proc.
wyrostków	102,905	„ 7,6 „
dorosłych	1,227,300	„ 91,3 „

Co zaś dotyczy przeciętnej płacy zarobkowej robotników, to inspektorowie fabryczni w sprawozdaniach swoich zaznaczają, że dane statystyczne są wzięte tylko z tych zakładów, w których są kasy robotnicze, a kasy takie istnieją w 25 proc. ogólnej liczby fabryk, podległych inspekcji fabrycznej. Liczba robotników, pracujących w tej kategorii zakładach, wynosi 70 procent ogólnej liczby robotników.

W r. 1910 ogólna przeciętna płaca roczna wynosiła 242 rb., t. j. o 2,5 proc. więcej, niż w roku 1909.

Rozdział o strejkach w sprawozdaniach inspektorów jest bardzo obszernie i starannie opracowany.

W roku 1910, przy ogólnej liczbie 15,721 zakładów fabrycznych, podległych inspekcji z 1,951,955 robotników, strejków zanotowano 222, a brało w nich udział 41,623 robotników, czyli 1,4 proc. zakładów a 2,4 proc. robotników.

W ciągu 15-lecia od r. 1885 liczba strejków wzrastała stale aż do roku 1903, w którym to roku było strejków 559 z liczbą 86,832 strejkujących robotników. Następnie w roku 1904 daje się zauważyć bardzo znaczny spadek: tylko 68 strejków, z udziałem 24,904 robotników. W r. 1905 następuje niebywały ruch strejkowy, a liczba strejków doszła do 13,995 i przy powtarzaniu się ich w tych samych zakładach uczestniczyło w nich 2,863,173 robotników.

W r. 1906 było 6,114 strejków, popartych przez 1,108,406 robotników. Od tej chwili liczba strejków zmniejsza się stale i bardzo szybko i w roku 1910, jak wyżej zaznaczyliśmy, spada do 222 strejków w całym państwie.

Bezrobocia najkrótsze trwały po pół dnia — takich było 24; najdłuższe 30 dni i więcej, lecz było ich tylko 6 w całym państwie. Najczęściej przerwa w pracy wynosiła 2 dni.

Z ogólnej liczby 222 strejków tylko 8 wynikały na tle innem, niż żądania podwyższenia płacy lub odmiany warunków pracy. Zaledwie 46 strejków załatwiono na korzyść robotników, i w 57-iu wypadkach nastąpiło porozumienie w drodze ustępstw wzajemnych. W reszcie wypadków strejkujący przegrali.

Inspektorowie fabryczni w sprawozdaniach swoich podkreślają, że bezrobocie, jako środek walki z kapitalizmem, przez robotników jest używane coraz ostrożniej. Natomiast stwierdzają większą, niż w latach poprzednich, skłonność do załatwiania zatargów w drodze układów polubownych.

KRONIKA.

— Leopold Méyet.

W Warszawie zmarł znany literat, bibliograf i miłośnik zabytków literackich i artystycznych, Leopold Méyet. Méyet był jednym z najskrzętniejszych zbieraczy dokumentów, dotyczących polskiego romantyzmu. Zwłaszcza zajmował się żywo wszystkim, co dotyczyło Juliusza Słowackiego. Wylawiając skrzętnie autografy wielkich pisarzy polskich, zdołał zebrać kompletny zbiór listów Słowackiego, które ogłosił w r. 1898 w dwóch tomach.

Zacny i dobry człowiek, niezmiernie ceniony dla swej prawości i gorącego przywiązania do kraju, Méyet zjednał sobie licznych i szczerych przyjaciół w sferach literackich. Przez długie lata pozostawał w przyjaźni z Marią Konopnicką, a z Elizą Orzeszkową aż do jej śmierci łączyły go węzły najserdeczniejsze, jako szczerego wielbiciela jej talentu i oddanego towarzysza.

Wierny ideałom całego swego życia Méyet znaczny swój majątek oraz cenne zbiory zapisał instytucjom publicznym.

I tak: dział ogólny, Mickiewiczowski, Słowackiego i t. p. testator przekazał miastu Warszawie dla przyszłego Muzeum miejskiego, bibliotekę i autografy — bibliotecę ordynacji hr. Krasińskich, dział szopenowski — sekcji Chopina przy Tow. Muzycznym Warszawskiem i t. p.

Cały swój majątek, w sumie około 300 tys. Méyet zapisał na urządzenie i utrzymanie szkół w Warszawie z językiem wykładowym polskim.

Leopold Méyet był żydem...

— Amnestja dla Hervé'go.

Grono osób, należących do świata literatury, prasy i adwokatury francuskiej, między innymi Anatol France, Fryderyk Passy, Mirbeau, Rochefort, Jan Jaurés, pani Séverine, Alfred Naquet, Emil Fabre — powzięło inicjatywę wyjednaną amnestji dla skazanego przed dwoma laty na 6 lat więzienia za antymilitarną propagandę w wojsku, Gustawa Hervé'go, redaktora i wydawcy pisma antymilitarnego „Guerre Sociale”. Hervé, dowiedziawszy się o tem, zawiadomił swych opiekunów, iż nie przyjmuje amnestji osobistej. Wobec tego inicjatorowie ruchu, do których przylączyła się jeszcze spora liczba osób, z p. André Berthou, profesorem Sorbony na czele, postanowili wybrać delegację, która ma udać się do p. Poincaré'go i prosić go o wyjednanie amnestji dla wszystkich osób, skazanych za przestępstwa prasowe.

— Sprawa adw. Patka.

Sprawę adw. Patka, którą początkowo Senat zamierzał rozpatrzyć 14 b. m., odroczone. Przyczyną tego jest okoliczność, iż sprawa adw. Patka jest niezmiernie ważna i zasadnicza, gdyż poraz pierwszy wysunęła kwestję tajemnicy zawodowej adwokata i dlatego Senat zbiera szczegółowe dane o sprawie tajemnicy zawodowej nie tylko w literaturze prawniczej rosyjskiej, ale i całej literaturze zagranicznej.

Prócz tego petersburskie Towarzystwo prawnicze zamierza urządzić odczyt w sprawie tajemnicy zawodowej, do którego ilustracją byłaby sprawa adw. Patka. Odczyt ten wygłosi albo prof. Czubiński, albo znany prawik adw. Gruzenberg. Na tym odczytynie wystąpią również wybitne jednostki w świecie prawniczym, jak p. Nabokow, prof. Petrażycki i inni.

— Nowa powieść Żeromskiego.

Stefan Żeromski ukończył nową powieść p. t. „Uroda życia”, która wkrótce ma być drukiem ogłoszona. Jest to powieść społeczno-obyczajowa, która stanowiąc zamkniętą w sobie całość, może być jednak uważana za ciąg dalszy jednego z dawniejszych utworów Żeromskiego, mianowicie: „Ech leśnych”. Jeden z bohaterów „Urody” ma być synem postaci, występującej w „Echach leśnych” i życie tego bohatera ma być rozwinięciem niektórych założeń, podjętych przez autora w tym jego dawnym utworze. Wskutek tego w książkowym wydaniu nowa powieść Żeromskiego ma być poprzedzona tekstem „Ech leśnych”. Akcja „Urody życia” rozgrywa się częściowo w małym mieście w Królestwie Polskim, częściowo zagranicą. Jednocześnie z wydaniem polskim mają się ukazać przekłady powieści na język francuski i rosyjski.

— Obchód ku czci Krasińskiego w Krakowie.

Komitet, zajmujący się urządzeniem w Krakowie uroczystości jubileuszowych 100-jej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego, przypadającej w dniu 19 lutego n. st. ustalił następujący program obchodu:

Dnia 19 lutego odbędzie się przedstawienie w teatrze miejskim z następującym programem: 1) Deklamacja wiersza Z. Krasińskiego „Żegnaj mi, żegnaj archaniele prawdy”. 2) Odegranie sceny z „Nieboskiej komedji” między hr. Henrykiem

(p. Weychert) a Pankracym (p. Sosnowski). 3) Odegranie trzech scen z „Irydiona”. 4) Marsz Chopina.

Do Jednodniówki, mającej wyjść w dniu obchodu, przyrzekli artykuły: prof. Kallenbach, Lucjan Rydel, prof. Wiśniowski, Jerzy Żulawski. Odczyt o Zygmuncie Krasińskim zgłosił między innymi prof. Ignacy Chrzanowski. Akademię, jaka się odbędzie w dniu obchodu w południe, zagał przemówieniem Stan. hr. Tarnowski. Przemawiać będzie także Henryk Sienkiewicz.

Biust marmurowy Zygmunta Krasińskiego. dłuta rzeźbiarza Teneraniego, przedstawiający wieszca w wieku lat około 40 życia, będąca do niedawna własnością rodziny poety, ofiarowali hr. Raczyńscy Akademji Umiejętności, która postanowiła umieścić go w katedrze na Wawelu. Na wniosek prof. Mossoczego uchwalono podczas obchodu w lutym urządzić uroczyste odsłonięcie biustu i tablicy pamiątkowej.

Monografię o Krasińskim, obejmującą 5 — 6 arkuszy druku, postanowiono wydać nakładem komitetu w 2 — 3 tys. egzemplarzy.

— Towarzystwo opieki nad wychodźcami w Warszawie.

Sprawozdanie zarządu za 1911 rok wykazuje, iż przez pośrednictwo Towarzystwa wyjechało w roku sprawozdawczym do Parany 2,194 emigrantów, zaś do Rio-Grande 906. Oprócz tego Towarzystwo zajmowało się sezonowymi wychodźcami na zarobki do Prus i do Galicji. Według odpowiedzi, nadesłanych przez 450 parafii (zapytania rozesłano do 1,700 parafii), od lipca 1910 r. do lipca 1911 r. wyemigrowało do Ameryki 50 tys. osób, na zarobki do Prus 350 tys., do innych krajów 15 tys. Emigranci do Ameryki Północnej obchodzą się zwykle bez pośrednictwa Towarzystwa, gdyż agenci niemieccy, którzy szwarcują ich przez granicę, dostarczają im równocześnie kart okrętowych. Bardzo dużo natomiast wychodźców zwraca się do Towarzystwa po informację. W r. b. dla robotników sezonowych były bardzo dobre konjunktury w Argentynie, zasilanej zwykle przez robotników z Włoch, którzy w tym roku z powodu wojny nie dopisali. Zarobki wynosiły tam 4 ruble dziennie wraz z życiem; sezon trwa od grudnia do kwietnia, co wobec 200 rubli na kosztą podróży, pozwala oszczędzać po 200 rubli, gdy tymczasem wychodźcy do Prus za czas 7 miesięcy oszczędzają połowę tego. Towarzystwo założyło filję swoją w Wilnie, uzyskało pozwolenie na otwarcie biur w Mławie, Aleksandrowie i Kaliszu. Od października Towarzystwo wydaje własny organ, „Wychodźca polski”, miesięcznik, pod redakcją dr. F. Znanieckiego.

Dochody za rok 1911 wyniosły 9,826 rb., rozchody — 5,276 rubli, przewyżka wynosi zatem 4,548 rb., co łącznie z pozostałością z r. 1910 — 1,842 rb., przedstawia saldo w sumie 6,390 rb.

Książki nadesłane do Redakcji.

L. Krzywicki. W otchłani. Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę. Str. 292. Cena 1 rb. 60 k.

Danjel Zgliński. Wszechmoc wyobraźni Twórczej. Idee odległej przeszłości. Studium. Nakładem księgarni literackiej. Kraków. 1911.

Odpowiedzi Redakcji.

W-na Marja Nowicka. Wujaszek nie miał racji. Może właśnie dlatego, że nie czyta artykułów wstępnych w „Kurjerze”?

Treść numeru.

Na przełomie — B. H.
Dyskusja chełmska — St. Gr.
Głos szlachcica.
Emigracja włościańska — U.
Z życia litewskiego — m. r.
Galicja w świetle najnowszej statystyki.
Poruszmy z posad ziemię — K. R. Żywickiego.
Hrabstwo Armacji — R. n. a.
Z mego notatnika — Licza.
Sezon zimowy — Quisa.
Prasa polska, Korespondencje, Kronika etc.
Odcinek: „Zelma” — G. Daniłowski.

KRYTYKA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKO-NAUKOWY
w KRAKOWIE WSTĘPUJE w XIV ROK SWEGO ISTNIENIA.

Krytyka zajmuje stanowisko w prasie odrębne: równorzędnie traktuje sprawy wyzwolenia zarówno narodowego jak i indywidualnego, politycznego jak i społecznego. Na gruzach rozwianych nadziei walczy z apatią i reakcją, wolnym słowem usiłując pobudzić do budowy nowego gmachu. Zasadnicze artykuły polityczne pisują: Wilhelm Feldman, K. Stefański, Wł. Studnicki, K. Srokowski, St. Posner, Prof. Baudouin de Courtenay etc.

Zarazem zwraca pismo baczną uwagę na ruch naukowy u nas i zagranicą. W roku 1911 drukowało rozprawy filozoficzne o Jerzym Sorelu, (D-ra Breitera), H. Bergsonie, (K. Bleszyńskiego, J. Wł. Dawida), Simlu, (K. Bleszyńskiego), prof. Masaryku (H. Boczkowskiego), „Nowe drogi filozofji“ (D-ra M. Sobeskiego), artykuły socjologiczne D-ra Lewińskiego, Edw. Grabowskiego i in.

W dziale literackim pismo propaguje idee wielkiej sztuki i zaznajamia z ruchem literackim u nas i u obcych. Drukowała w 1911 roku nowele Sieroszewskiego, Struga, Z. Kisielewskiego, poezje T. Micińskiego, A. Langego, Wł. Orkana etc. W każdym N-rze charakterystyka wybitnego artysty-plastyka i kilka reprodukcji z jego dzieł.

Abonament należy przysyłać wprost do Krakowa—wynosi rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb.

Adres Wydawnictwa: Kraków, Staszica 3.

ZYGMUNT NAGRODZKI w WILNIE

ulica Zawalna № 11

Poleca: pralnie Johna „CAŁĄ PARĄ“, magle pokojowe różnych systemów, wyżymaczki amerykańskie „Empire“, maszyny do prasowania spirytusowe

CENY PRALNI ZNIŻONE.

Prenumerata na r. 1912. **STER** Jedyny u nas organ równouprawnienia kobiet,

domaga się jednakiej miary etyki, czystości obyczajów, swobody sumienia, praw obywatelskich dla wszystkich. Nawołuje do pracy nad kulturą swego narodu i wcieleniem w nią hasel postępu, nauki i humanitarnych idei.

Nowoprzybywające prenumeratorki, które wniosą całoroczną prenumeratę „STERU“ za rok 1912, do końca r. b. bezpośrednio do naszej Administracji, otrzymają jako PREMJIUM świeżo wyszłą z druku powieść:

„KOBIECY, KTÓRE WEZWANIE DOSŁYSZAŁY...“

Wnoszący półroczną przenum. „STERU“ na r. 1912 otrzymają artyst. wyd.: „Z DNI JUBILEUSZOWYCH“.

STER od Nowego Roku zamienia się na dwutygodnik większego formatu (gazetowy) bez podniesienie ceny prenumeraty.

PRENUMERATA WYNOŚI: w Warszawie rocz. 4 rb. pół-rocz. 2 rb. kwart. 1 rb. Z przesyłką rocz. 5 rb. pół-rocz. 2 rb. 50 k. kwart. 1 rb. 25 k. OGŁOSZENIA 20 k. za wiersz jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Redaktorka J. BOJANOWSKA Wydawczyni P. Kuczalska-Reinschmit i J. Bojanowska

Adres Redakcji i Administracji: w Warszawie Nowy-Świat № 4 Tel. № 153-04.

BOLESŁAW SZTRALL CUKIERNIA

Prospekt Świętojeński

Codziennie grywa Kwartet od godz. 6-tej wieczór

Przyjmuje obstalunki na wszelkie zamówienia w zakresie cukiernictwa wchodzące

Czekolada i cukry codziennie świeże

DRUKARNIA „ZNICZ“

A. Żukowski i W. Borkowski

Wilno, ś-to Jańska 19.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

Wykończenie wykwiintne.

Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD ORTOP.-GIMNASTYCZNY

WANDY FALKOWSKIEJ

pod kierownictwem D-ra Med. T. Dembowskiego i D-r M. Fijałkowskiej
WILNO,

Gubernatorska 1, róg Wileńskiej!

Gimnastyka dla wątltych i skrzywionych.

Po powrocie z zagranicy godz. przyjęć 12—2 po południu.

KSIĘGARNIA

„KULTURA“

Wilno, Dominikańska 14.

—:—

PRENUMERATA PISM.

WYDAWNICTWA

GWIAZDKOWE.

Wyszła z druku i jest do nabycia nowa książka

K. Abramowicza

Wzory Statutów

współdzielczych, zawodowych, dobroczynnych, kredytowych, pożyczkowo - oszczędnościowych, straży ochotniczych, sportowych, oświatowych, rolniczych stowarzyszeń i towarzystw

z dodaniem formy prósb i podań i z wyjaśnieniem regulaminu rejestracji i zatwierdzenia statutów.

Cena 1 rb. 50 kop.

Skład główny:

Wydawnictwo „Progress“

Petersburg, Newski pr. 32.